

FUNDACJA GENERALNA ELŻBIETY ZAWACKIEJ
ul. Armii Krajowej 1
104-93, tel. 0048 56 65 22 188
pl: www.zawacka.pl
REGON 870502736
000 41692
1506 0000 0000 5002 0244

poprzedni nr DL-633/1113

104 ad



orka:
Kryszyna Wojtowicz

0-049 Kraków

† Toruń
AK
Nowicka Władysława

PK: 633/1113 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — *Nowicka Władysława*
J: Ki-633/1113 Pom
Tomin AR

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa *k. 49 s. 1-49*

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację *k. 5 s. 1-5*

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora *k. 2 s. 1-3*

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) *k. 2 s. 1-2*

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – Inne... —

IV. Korespondencja

1) s. J. Wojtonicy k. 12 s. 1-18

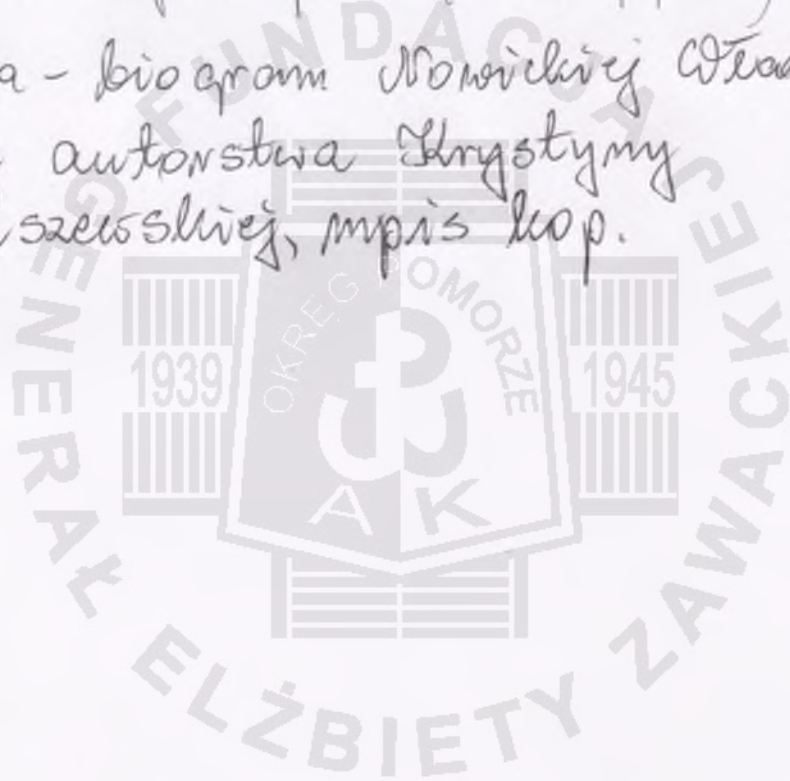
V. Wyplisy ze źródeł (tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”) *k. 3*

VI. Fotografie

dział i ikonografii

I/1. Relacja - Nowicko Władystawa

1. Relacja Krystyny Wojtowicz z d. Nowickiej o działalność i Władystawy Nowickiej wraz ze sprostowaniami i uzupełnieniami (3 egz.) kserokopie mpsu - (L.d. 582/A/1992) k. 47 s. 1-47
2. Relacja - biogram Nowickiej Władystawy autorstwa Krystyny Podlaskowskiej, mps kop. k. 2 s. 48-49



Krystyna Wojtowicz

30-049 Kraków

FUNDACJA

„Archiwum Pomocnika Armii Krajowej”

ul. Piaski 49, tel. 271-86

87-100 TORUŃ

Ldz.582/A/92

Relacja o nieżyjącym członku konspiracji

Kal L. Staniewicz
B. proszę o przyznanie tej kopii
relacji i omówienie jej ze względu
na pomoc. 1.06
ΣΣ

Władysława Nowicka zd. Pawlak urodziła się 31 maja 1905 r. w Habinghorst k/Lünen w Westfalii (Niemcy), zmarła 1 czerwca 1985r. w Toruniu.

Rodzicami jej byli Wojciech Pawlak i Jadwiga z d. Puciak.

Wojciech Pawlak był aktywnym działaczem polonijnym na terenie Westfalii. W czasie 1-szej wojny światowej uciekł z wojska niemieckiego, przedostał się do Grudziądza i tam jako przedstawiciel społeczeństwa witął wkraczające wojska Hallera. Należał do Stronnictwa Pracy i ściśle współpracował z K. Popielem. Był posłem na 1-szy Sejm RP.

Władysława Nowicka przyjechała do Polski jako 14-to letnia dziewczyna z matką i młodszą siostrą Marią. Szkołę podstawową ukończyła w Niemczech. W Polsce uczęszczała do Szkoły Handlowej w Toruniu gdzie rodzina się osiedliła. Po ukończeniu szkoły najpierw pracowała jako etatowy pracownik Stronnictwa Pracy, a potem jako osobista sekretarka naczelnego dyrektora Spółki Akcyjnej "Gródek" w Toruniu. W 1928 roku wyszła za mąż za Leona Nowickiego, pracownika Sp.A. "Gródek". Pracę zawodową przerwała i do wybuchu wojny zajmowała się domem i wychowaniem dzieci (4 córki).

Nie posiadała żadnego specjalnego przygotowania do obrony kraju. Co najwyżej uczestniczyła w przeszkoleniu organizowanym przez Pogotowie Społeczne PWK w zakresie samoobrony przeciwlotniczo - gazowo - pożarowej, o którym pisze E. Zawacka w swym referacie pt. "Kobiety w Armii Krajowej na Pomorzu". (Pewne moje wspomnienia o jej aktywności krótko przed wojną i w pierwszych jej dniach zdają się świadczyć, że uczęszczała na jakieś kursy czy przeszkolenia).

Po wybuchu wojny, zaraz na początku września 1939r., przedsiębiorstwo "Gródek" ewakuowano samochodami. Władysława, tj. moja matka i cała nasza rodzina towarzyszyła ojcu. Dostaliśmy się do Warszawy na jeden dzień przed zamknięciem okrążenia przez wojska hitlerowskie. Po upadku Warszawy wróciliśmy do Torunia do naszego mieszkania na ul. Mickiewicza. Wkrótce potem przeprowadziliśmy się na ul. Sienkiewicza 16 m 4, gdzie rodzina mieszkała całą wojnę

Powyższą interesującą relację przeczytałem.
Miałoby mi bliźniego o wyświeconych orszakach
nie mogę pomóc!
1.06.92 L. Staniewicz

wraz z krewnymi: Edmundem Pawlakiem, bratem matki oraz Anną Grodzką, żoną Mariana Grodzkiego, kuzyna ojca, który całą wojnę przesiedział w Oflagu. Ulica Sienkiewicza w czasie wojny kolejno nazywała się Schulstrasse i Pestalozzistrasse.

Na utrzymanie rodziny pracował ojciec, matka zajmowała się domem, który wkrótce stał się ośrodkiem spotkań rodziny, sąsiadów Polaków, starych i nowych przyjaciół, znajomych i nieznajomych.

Malutka (148 cm wzrostu) Władysława Nowicka pełna temperamentu, pogodna i życzliwa ludziom, zawsze chętna do pomocy, przyciągała ludzi potrzebujących wsparcia duchowego i materialnego, co zresztą w przypadku licznej rodziny, żyjącej więcej niż skromnie, było dość trudne. Pomagała szczególnie w załatwianiu licznych spraw urzędowych co ułatwiała jej doskonała znajomość języka niemieckiego. Znała również t.zw. Plattdeutsch.

Swobodne posługiwanie się językiem niemieckim, niemały tupet, opanowanie i aktorskie zdolności sprawiły, że mimo licznych niebezpiecznych sytuacji, w których się często znajdowała, Niemcy nigdy jej nie legitymowali, zawsze byli przekonani, że jest Niemką.

O działalności matki mojej w AK dowiedziałam się dopiero po wojnie. Miałam wówczas 12 lat. Z tego powodu poniższa relacja jest pełna niejasności i niestety zawiera wiele przypuszczeń, o których potwierdzenie będzie trudno lub jest zupełnie niemożliwe. Ogromne trudności sprawia mi również ustalanie dat wydarzeń.

Nie wiem kto, kiedy i w jakich okolicznościach wciągnął matkę do AK. Nie wiem również czy była zaprzysiężona i czy miała jakiś pseudonim. Mogę tu snuć tylko pewne przypuszczenia. Tak więc: do przyjaciół rodziców przed wojną należała rodzina Antczaków, byli oni mniej więcej rówieśnikami rodziców. Nie pamiętam ich imion. Nie był to jednak Antoni Antczak, bo był dużo starszy od rodziców. A. Antczak był działaczem Stronnictwa Pracy tak jak ojciec matki Wojciech Pawlak i ci dwaj panowie znali się z całą pewnością.

Mam mgliste wrażenie, że matka mówiła coś na ten temat, nie jestem tego jednak pewna. W każdym razie Antczakowie znali (jeśli to ta sama rodzina) charakter matki, jej doskonałą znajomość języka niemieckiego, jak również patriotyczną atmosferę domu.

Jej działalność w AK prawdopodobnie zaczęła się z końcem 1941 roku lub wczesną wiosną 1942r. Przypuszczenie to opieram na następujących faktach.

Siostra moja Stefania wspomina, że naszym sąsiadem na tym samym

piętrze (mieszkanie nr.5) był Greiser, brat Artura Greisera, który po wojnie został powieszony w Poznaniu. Mieszkał tam z żoną, jej siostrą pianistką oraz ojcem żony. Greiser pragnął zająć również nasze mieszkanie stąd podsłuchiwanie (oba mieszkania dzieliła cienka ścianka, kiedyś stanowiły jedno duże), szykany i donosy, co spowodowało, że kilkakrotnie wzywano rodziców na przesłuchania do "Tivoli" na ul. Bydgoską - raz lub dwa razy w przesłuchiwaniach tych uczestniczyły dzieci. Dwukrotnie rodzina była na listach Gestapo: raz do wysiedlenia i wywiezienia do Niemiec, drugi raz na osadzenie w obozie koncentracyjnym. Były to lata 1941 - 1942. W obu przypadkach matka otrzymała ostrzeżenie o tych listach, a potem wiadomość, że zostały one zniszczone. Siostra moja Bogumiła twierdzi, że ostrzegającym był zatrudniony na Gestapo Niemiec o imieniu lub nazwisku, a może pseudonimie Oskar. Dowiedziała się o tem po wojnie, kiedy w procesie został on skazany na karę śmierci. Matka była bardzo wstrząśnięta tą wiadomością i twierdziła, że był on niewinny, że współpracował z AK i, że to on uratował naszą rodzinę.

Ostrzeżenia te były powodem, że od wiosny 1942r. rodzice wysyłali dzieci do krewnych poza Toruń. Najmłodszą Bogumiłę oddano do krewnych ojca do Gniewkowa pod Toruniem. Przebywała tam prawie całą wojnę, często odwiedzali ją rodzice i starsze siostry. Najstarszą Stefanię zabrała do Rybna siostra matki Maria Kryzement, Krystynę druga siostra matki Helena Jaworska do Wąbrzeźna. Danuta została z rodzicami w Toruniu z krótką przerwą, kiedy wywieziono ją do wujostwa Zmyślonych do Skępego pod Lipnem. Był to dla niej ciężki okres i zapewne posiada wiele wspomnień, które mogą okazać się cenne. Szykany ze strony Greisera ustały kiedy jego szwagierka pianistka zachorowała. Sparaliżowaną przywieziono ze szpitala w czasie nieobecności rodziny. Na wyraźną prośbę chorej pozostawiono ją w naszym mieszkaniu. W czasie tego krótkiego pobytu lepiej poznała matkę, zawsze troskliwą o chorych, oraz dzieci. Od tej pory stała się skuteczną orędowniczką naszej rodziny. Szykany ustały.

Kiedy zaczął się kontakt matki ze Skępem tego nie wiem. Pamiętam tylko pierwszy wyjazd rodziców do wujostwa Zmyślonych w Skępem na Wielkanoc 1942r. (rok 1941 wydaje mi się mało prawdopodobny).

Stanisław Zmyślony był lekarzem. Wysiedlony z Torunia mieszkał w Skępem z żoną Zofią i synem Zbigniewem. Był zaangażowany w działalność AK (informacja Zofii Zmyślonej). Prawdopodobnie przez niego matka poznała p. Szczukowskiego, kierownika "Sammelstelle" w Skępem, gdzie rolnicy byli zobowiązani dostarczać płody rolne.

Ta znajomość miała duże znaczenie dla całej rodziny i dla mnie osobiście (piszę o tym niżej). Od tej pory kontakty ze Skępem były regularne. W 1942r. jakiś czas u wujostwa Zmyślonych przebywały kolejno Krystyna i Danuta, a ojciec i częściej matka jeździli tam kilkakrotnie. Od 1943 r. na jednodniowe wyprawy jeździły dzieci. Najpierw Stefania z Danutą, potem Danuta z Krystyną, wreszcie jeździła sama Krystyna, aż do jesieni 1944r. Celem tych wyjazdów była Sammelstelle i zaopatrywanie rodziny w żywność. Po wojnie dowiedziałam się od matki, ^{że} woziliśmy różne meldunki AK-owskie. Ze Skępem wiąże się jeszcze inne wydarzenie. Nie później niż w roku 1942 do naszego mieszkania na ul. Pestalozzistr. 16 przybyło dwóch uciekinierów z rejonów wschodnich, uciekali z niewoli niemieckiej. Nie pamiętam ich nazwisk. Wiem tylko, że jednym z nich był kuzyn matki (jego nazwisko będą znały żyjące jeszcze siostry matki), zginął on z końcem wojny, drugim był jego kolega, który po wyzwoleniu Torunia pojawił się jako pracownik UB i bardzo źle zapisał się w pamięci społeczeństwa, a zwłaszcza działaczy AK. Uciekinierzy przebywali w naszym domu 2-3 dni, potem zostali wysłani do Skępego do Stanisława Zmyślonego, a stamtąd przeprowadzeni przez zieloną granicę do GG przez kobietę - karlicę (informacja Zofii Zmyślonej, nie pamięta jej nazwiska). Pewną niewielką rolę w tym przeprowadzaniu odegrała Helena Kowalska (później Słowicka), siostra Zofii Zmyślonej, którą poproszono o pójście przodem i zatrzymanie się przy określonym domu. Na tym jej rola się skończyła. W tym też okresie zaczęły się ryzykowne wyjazdy matki pod pozorem odwiedzin rodziny. Jeździła do Chojnic gdzie mieszkała liczna rodzina jej ojca Wojciecha Pawlaka. Czasem towarzyszyła jej córka Danuta. (może to sprostuje lub pamięta coś interesującego). Do rodzinnej legendy przeszedł jej wyjazd do Gdyni - Hylonii. Z polskim "Ausweisen" (chyba, że na tę podróż zaopatrzone ją w inne dokumenty?) przebyła podróż w obie strony nie legitymowana przez Niemców. Jechała odwiedzić kuzynów (nazwisko będą wiedziały siostry matki), ^{relatorka nr} co tym dziwniejsze, że kontakty z tą częścią rodziny były zawsze luźne, a podróż niebezpieczna dla osób z polskim obywatelstwem. (Rodzice nigdy nie podpisali Volksliste'y.). Rodzina w Gdyni była liczna i wielu jej członków pracowało w portach i magazynach marynarki. Jak wspominała po wojnie byli oni zaangażowani w prace na szkodę okupanta - czy ^{też} w AK tego nie wiem. Dramatyzm tej podróży polegał na tym, że do Torunia na dworzec Mokre przyjechała nocą, po

A relatorce wspominała z nimi, nie wiedział

po godzinie policyjnej. Tramwaje już nie jeździły. Żeby dostać się do domu trzeba było przejść prawie całe miasto. Na dodatek miała dużą ciężką walizę, wypełnioną niebezpiecznym towarem: wojskową odzieżą, żywnością, wszystko wyniesione z magazynów wojskowych. I tę to walizę przez całą prawie drogę nieśli jej kolejno żołnierz, potem oficer Wehrmacht'u, wreszcie Gestapowiec. Opowiadała im, że jedzie z Dortmundu, że miasto jest bombardowane, jak teraz wygląda. Znała je z kresu swego dzieciństwa, a wiadomości zaczerpnęła z gazet i rozmów w Gdyni. Jeden z nich pochodził z tamtych terenów i był bardzo wzruszony, że otrzymuje wiadomości z pierwszej ręki. Ostatni z tych "rycerzy" Gestapowiec towarzyszył jej aż do siedziby Gestapo na ul. Bydgoskiej, a potem grzecznie przeprosił, że już dalej iść nie może, ale zaproponował, że zaraz kogoś przyśle, kto pomoże zanieść jej walizę do domu. Matka jednak podziękowała za tę uprzejmość twierdząc, że jest już w domu i że poradzi sobie sama. Dotarła do domu skrajnie wyczerpana fizycznie i psychicznie. Innym spektakularnym wyczynem matki było wyciągnięcie z obozu w Potulicach dwójki dzieci.

W pierwszych latach wojny pod opieką matki znalazła się rodzina Paradzińskich pochodząca ze Lwowa. Rodzina ta składała się z ojca, matki i trójki dzieci: Lucyny (14-15 lat), Ryszarda (12-13 lat) i Franciszka (1-2 lat). Mieszkali w jednym pokoju bez wygód na ul. Reja, nie mieli mebli, odzieży, niezbędnego sprzętu. Matka organizowała dla nich pomoc wśród znajomych i z kościoła i przekazywała z naszych zasobów wszystko co jej zdaniem nie było dla nas niezbędne. Nie wiem dokładnie kiedy, ale chyba w 1944 r., rodzina ta została zaaresztowana i osadzona w Potulicach. Matka pojechała tam i zdołała wyciągnąć Ryszarda i Franciszka. Usilnie zabiegała również o wypuszczenie najstarszej Lucyny, ale dziewczyna miała już 16 lat i nie chciano jej zwolnić. Pertraktacje z Niemcami na ten temat skończyły się groźbą, że ma zabierać dzieci i wynosić się, bo sama może znaleźć się za kratkami. Mały Franciszek zaraz po przyjeździe został umieszczony u bezdzietnego małżeństwa na ul. Słowackiego, Ryszard dłuższy czas przebywał w naszym domu, z tym, że na obiady chodził do rodziny zduna na ul. Mickiewicza (blisko ul. Lindego). Cała rodzina przeżyła wojnę.

Matka była prawdopodobnie zaangażowana w łączności. Do tego celu w pewnym zakresie wykorzystywała swoje córki, zwłaszcza trzy starsze, choć i najmłodsza posiada pewne wspomnienia. Było nas i jest cztery siostry: Stefania ur. 16.III.1931r.

Krystyna ur. 11.VIII.1932r. (autorka relacji)

Danuta ur. 9.XI.1933r. - zm. 5.12.1992

Bogumiła ur. 20.I.1936r.

Dość szybko, mimo ciężkich warunków materialnych, matka zaczęła dbać o nasze lalki i zanosić je do "kliniki lalek", jak ten punkt napraw nazywa Stefania. Mieścił się on na ulicy Żeglarskiej (a może Łaziennej lub Mostowej?), idąc od ul. Szerokiej w stronę Wisły w domu po prawej stronie. Wchodziło się do ciemnej sieni i po stromych schodach na piętro 1-sze lub 2-gie. Dwa niewielkie pokoje zastawione były stołami i półkami zawałonymi zepsutymi lalkami. Ja byłam tam raz lub dwa, ale moje siostry częściej tam zachodziły, gdyż nasze lalki zadziwiająco często były uszkodzone. Z lalkami na różne posyłki po mieście chodziły Stefania i chyba częściej Danuta, zwłaszcza w okresie kiedy była sama z rodzicami w Toruniu. Mnie mimo całej mojej ówczesnej miłości do lalek nie wykorzystywano do tego celu. Zapewne siostry pamiętają gdzie chodziły i okoliczności "psucia" się lalek. O jednym takim przypadku wspomina Bogumiła, która raz towarzyszyła Danucie gdzieś na ulicę Słowackiego. Mężczyzna, który otworzył im drzwi "zachwycił" się jej lalką i poprosił o pozwolenie pokazania jej pani, która była w pokoju obok. Zwrócił jej lalkę uszkodzoną co mocno wstrząsnęło 7-8-letnim dzieckiem i do dziś pamięta swoje oburzenie z tego powodu.

Jak wspomniałam wyżej, nie mogę podać osób którym matka podlegała, ani z kim ściśle współpracowała. Wiele z tego co mówiła bezpośrednio po wojnie umknęło mojej pamięci, zresztą prędko przestała mówić. Zapamiętałam jednak kilka osób:

- Monika Woźniewska, farmaceutka, pracowała w czasie wojny w aptece na ul. Mickiewicza w pobliżu ul. Sienkiewicza. Była spokrewniona z rodziną Zmyślonych. Jej brat był ożeniczny z najmłodszą siostrą Zofii Zmyślonej. Często bywała w naszym domu. Zmarła po wojnie.
- Właściciel "kliniki lalek" - nazwiska nie znam,
- Krawiec Wudke (Wutke?), w/g Stefani mieszkał na ul. Kopernika, bywała u niego w ramach wędrówek z lalkami. Przeżył wojnę.
- Oficer Wehrmachtu (przynajmniej chodził w takim mundurze), dysponował samochodem osobowym, który sam prowadził. Posądzony o zdradę

został skazany na karę śmierci. Wyrok nie został wykonany, bo okazał się niewinny, (niżej piszę o swoim spotkaniu z tym oficerem).

- Szczukowski - kierownik Sammelstelle w Skępem (kilka informacji w relacji Zofii Zmyślonej). Po wojnie matka mówiła, że w czasie działań wojennych został ranny i stracił nogę. Z. Zmyślona nie potwierdza tej informacji.
- Grajek - rodzina mojego ojca. W czasie wojny żona i córka mieszkały na ul. Lindego. Przed wojną Grajek był granatowym policjantem w Toruniu. W czasie wojny pracował w Warszawie w tym samym charakterze, często bywał w Toruniu. Rodzice utrzymywali z nimi stały kontakt. Nie wiem jednak czy należeli do AK. Matka miała jakiś udział w organizacji przewiezienia do GG dwójki dzieci, które wuj Grajek zabrał do Warszawy. Po wojnie aresztowano go, przesiedział kilka lat w więzieniu. Zmarł po roku 1968. Żyje jego córka Irena.

Z relacji Zofii Zmyślonej

Żyjąca jeszcze Zofia Zmyślona podała mi kilka nazwisk i danych dot. osób jej znanych i zaangażowanych w działalność AK w Skępem:

- Stanisław Zmyślony, lekarz, na początku wojny wysiedlony z Torunia do Skępego pod Lipnem. Mieszkał tam z żoną Zofią z d. Kowalską oraz synem Zbigniewem (ur. 1934r.). W jego lekarskim gabinecie było ukryte radio, które nasłuchiwanopoc nocach. Leczył rannych partyzantów. Dysponował dokumentami pozwalającymi na swobodne poruszanie się po terenie i lesie o każdej porze, również nocą. Po wojnie rodzina wróciła do Torunia. Stanisław Zmyślony zmarł ok. roku 1970. Jego syn Zbigniew jest lekarzem chirurgiem w jednym ze szpitali toruńskich.
- Szczukowski - kierownik Sammelstelle w Skępem. Przyjechał tam z Gdańska z żoną, córką i synem. Duża część żywności dostarczanej przez rolników była przez niego przekazywana AK oraz żyjącym w niedostatku Polakom.
- Oberförster baron von Himmelstern. Miał krewnego lekarza, pracującego w Toruniu na Jakubskim Przedmieściu.
- Nadleśniczy Schröder - współdziałał z AK: dla zdezorientowania Niemców urządzone włamanie do jego biura i zabrano pieniądze. Został zamordowany przez Niemców.
- inż. Delmann ze Lwowa był leśniczym w Głębocinie. Zbierali się u niego AK-owcy, ale zachodzili również Niemcy. Został przez nich aresztowany. Uwolnili go Rosjanie lecz wkrótce ponownie areszt-

- wali i zesłali na Syberię. Z Syberii powrócił i kontaktował się ze Stanisławem Zmysłonym. Miał dwie córki.
- dr Siwicki - lekarz weterynarii w Skępem. Miał kontakty z Ukraińcami. Po wojnie pozostał w Skępem.
 - Skibicki - siodlarz ze Skępego. Miał liczną rodzinę również współpracującą z AK. Jedna z córek mieszka w Toruniu na ul. Łaziennej.
 - Kobieta - karlica, przeprowadzała ludzi przez zieloną granicę, była pacjentką Stanisława Zmysłonego. Została rozstrzelana przez Niemców.

Informacje, a raczej nazwiska w/w osób potwierdziła siostra Zofii Zmysłonej Helena Słowicka. Sama do AK nie należała, ale do roku 1942 mieszkała w Lipnie i pracowała w Księgarni. Znała wszystkie wym. wyż. osoby. W 1942r. przeszła zieloną granicę do GG. Nic mi nie wiadomo żeby matka znała wszystkie te osoby, poza rodziną i P. Szczukowskim.

Po wkroczeniu do Torunia wojsk radzieckich, kiedy zaczęto aresztować AK-owców, matka wielokrotnie interweniowała w ich sprawie, wykorzystując swoją znajomość z pracownikiem UB, któremu w okresie wojny pomogła przedostać się do GG, o czym pisałam wyżej. W kilku przypadkach interwencja zakończyła się pomyślnie, prędko jednak oznajmił matce, żeby dała sobie spokój z tymi interwencjami, inaczej będzie musiał zainteresować się również jej osobą, czego nie robi z uwagi na pomoc udzieloną mu podczas okupacji. Znajomi zaczęli donosić też o wyjątkowo okrutnym postępowaniu tego człowieka wobec więźniów i ostrzegali przed utrzymywaniem z nim znajomości.

O ile się orientuję matka otrzymała rozkaz nieujawniania się. Ponieważ jednak zdążyła nam dzieciom powiedzieć o swej przynależności do AK, zakazała nam opowiadać o tem obcym osobom. Przez całe lata milczała na ten temat.

Dwukrotnie przychodziły do naszego domu nieznane jej osoby, które chciały wręczyć jej jakąś legitymację i odznaczenie za działalność konspiracyjną. Jednak zawsze dane były nieprecyzyjne i zawierały błędy. Matka zaprzeczała, że to dotyczy jej osoby, bała się prowokacji.

Całą swoją troskę i czas poświęciła teraz dzieciom i domowi. Była w stałym kontakcie ze szkołami do których uczęszczałyśmy i

na ich terenie działała aktywnie. Innej działalności nie uprawiała. Ambicją rodziców było, żebyśmy wszystkie ukończyły studia wyższe. Osiągnęli ten cel, mimo trudnych warunków materialnych rodziny. Na utrzymanie pracował ojciec i choć pracował bardzo ciężko (był inżynierem, pracował w Zakładach Energetycznych najpierw w Toruniu, potem w Bydgoszczy. Budował linie wysokiego napięcia.) utrzymanie licznej rodziny z jego pensji było trudne. Matka chciała więc iść również do pracy. Próby znalezienia jakiejś posady zawsze jednak kończyły się ostrzeżeniem, żeby ze względu na swą wojenną przeszłość zaniechała tych starań. (Dziś jakoś brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak zapamiętałam jej tłumaczenie). Z tego powodu matka po wojnie nigdy nie pracowała zawodowo.

Córki Władysławy Nowickiej:

Stefania Załęcka - maturę zdała w Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi w Toruniu, potem ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku, Wydz. Fizyki.

Krystyna Wojtowicz - uczęszczała do Ginn. i Lic. im. Królowej Jadwigi do chwili jej rozwiązania. Maturę zdała w Lic. Ogólnok., potem studiowała na UMK, Wydz. Chemii.

Danuta Siećkiewicz - najpierw uczęszczała do Ginn. i Lic. im. Królowej Jadwigi, potem do Technikum Elektrycznego w Toruniu, następnie ukończyła Politechnikę Gdańską, Wydz. Elektryczny.

Bogumiła Nowicka - ukończyła Szkołę Ogólnokształcącą oraz Szkołę Muzyczną w Toruniu, następnie Wyższą Szkołę Muzyczną w Łodzi.

Od chwili ukończenia studiów ^{wszystkie} pracowały zawodowo. Obecnie są już na emeryturze.

Edmund Pawlak, ur. 10.VIII.1921r. w Toruniu, brat Władysławy Nowickiej. W okresie wojny należał do AK, nie znał żadnych szczegółów jego konspiracyjnej działalności.

Całą wojnę mieszkał na ul. Sienkiewicza 16 m 4 z rodziną Nowickich. Pracował jako elektromonter (nie wiem w jakim przedsiębiorstwie). Z całą pewnością uczęszczał na jakieś tajne kursy na poziomie licealnym, dużo uczył się w domu. Jego kolegą w pracy był Francuz, i dzięki niemu Edmund uczył się języka francuskiego.

Należał do innej komórki konspiracyjnej niż Władysława Nowicka. Podczas jakiejś rozmowy zorientowali się o swej przynależności i odtąd do końca wojny na ten temat ze sobą nie rozmawiali.

Po wojnie zdał maturę w Gimn. i Lic. im. Królowej Jadwigi w Toruniu i wyjechał na studia do Gdańska. Ukończył Politechnikę Gdańską Wydz. Elektryczny.

Był poszukiwany przez UB. Matka informowała ich, że po maturze wyjechał nie zostawiając adresu.

Ożenił się z Kornelią Wakarecy, miał syna i córkę.

Zmarł w 1987r. Żona i dzieci żyją.

Jego konspiracyjnym kolegą był młody człowiek mieszkający z rodzicami w oficynie na piętrze przy ul. Sienkiewicza 16. Nie pamiętam jego imienia i nazwiska, zapamiętałam tylko, że grał na skrzypcach.

Wspomnienia Krystyny

Mój udział w konspiracyjnej działalności matki w czasie wojny był nieświadomy. Dowiedziałam się o tym po wojnie w okolicznościach, o których piszę na końcu.

Wykorzystywano mnie do przewożenia meldunków z Torunia do Skępego i zapewne również w kierunku odwrotnym.

Po raz pierwszy byłam z rodzicami u wujostwa Zmyślonych wczesną wiosną prawdopodobnie 1942r. Był to okres Świąt Wielkanocnych. Mimo moich protestów rodzice pozostawili mnie w Skępem, stąd wnoszę, że mieli już ostrzeżenia o gestapowskich listach, o których pisałam wyżej. Nie pamiętam jak długo tam przebywałam, ale na Zielone Świątki byłam już w Toruniu, bo była to uroczystość I-ej Komunii Św. najstarszej siostry Stefanii. Pamiętam, że zjechało się dużo krewnych, którzy po uroczystości zabrali dzieci do siebie.

W domu pozostała tylko Danuta. Mnie zabrała siostra matki Helena Jaworska do Wąbrzeźna. Przebywałam tam dłuższy czas i nawet chodziłam do szkoły. W lutym 1943r. byłam już w Toruniu, świadczy o tym wpis do mojego "Zeugnisheft'u". Do końca wojny chodziłam już systematycznie do szkoły w Toruniu.

W roku 1943, dzięki p. Szczukowskiemu ze Skępego, zdecydowanie polepszyło się wyżywienie rodziny. Najpierw jeździli do niego ojciec i częściej matka. Było to jednak bardzo niebezpieczne dla osób dorosłych i mimo całej odwagi matki i jej umiejętności wychodzenia cało z różnych kontroli na dworcach, zdecydowano wysyłać dzieci. Prawdopodobnie początkowo wypróbowywano, który dziecięcy zespół będzie najlepszy. Początkowo wysyłano po dwie: Stefanię i Danutę, potem Danutę i Krystynę, Jak długo to trwało tego nie pamiętam. Wiem tylko, że dość szybko zaczęłam jeździć sama i to dość często, chyba 2-3 razy w miesiącu.

Zawsze zabierałam ze sobą szkolny tornister i nie zawsze skrzyneczkę na jajka. Tornister zrobił kaletnik w Wąbrzeźnie w czasie mego pobytu u wujostwa Jaworskich. Był z tektury oklejonej szarym materiałem. Skrzyneczki na jajka zrobił mój ojciec, było ich dwie: jedna większa na 24 - 30 jaj, druga o połowę mniejsza. Zrobione były precyzyjnie z cieniutkich deszczułek, z przegródkami na każde jajko, wieczka były przykręcane śrubkami i bez śrubokrętu nie można było ich otworzyć. Jeszcze jedna rzecz mogła odgrywać jakąś rolę, tj. mój zimowy płaszczyk. Z dworca w Skępem do Sammelstelle było bardzo daleko (tak przynajmniej mi się wydawało). Droga prowadziła

wzdłuż jeziora, które trzeba było okrążyć. Wiały tam zwykle silne wiatry i zawsze prosto w twarz. Zdarzało się, że uniemożliwiały mi posuwanie się naprzód, bardzo przy tym marzłam. Z tego powodu moim marzeniem był płaszcz z kapucą. Życzenie to zostało zrealizowane. Na ten cel poświęcono jedno z przedwojennych ubrań ojca (wełna ciemnostalowa w prążki). Płaszcz ten szył krawiec Wudke. Może więc miał jakieś ukryte zalety, z których jednak nic mi nie wiadomo, prócz tej, która miała dla mnie wartość największą, tj. kapucę przypinaną pod futrzanym kołnierzem.

Po przyjeździe do Sammelstelle wchodziłam po schodach (wysoki parter?) do kuchni dużej, jasnej i czystej, w której zwykle przebywały żona i córka p. Szczukowskiego (nazwisko rodziny podała mi niedawno Zofia Zmyślona, prawdopodobnie nie znałam go w czasie wojny). Zaraz zabierano mi tornister i skrzyneczkę na jajka, jeśli miałam ją ze sobą. Nie pamiętam gdzie pozostawał mój płaszcz. Dawano mi jeść i aż do chwili wyjścia na dworzec musiałam przebywać w kuchni. Nikt nigdy ze mną nie rozmawiał. Nie pozwalano mi również chodzić do wujostwa Zmyślonych. Prawdopodobnie zmęczona wędrówką z dworca drzeżałam, bo nie pamiętam, żebym się nudziła. Raz jeden jednak zesłam na dziedziniec. Tego dnia kręciło się tam sporo umundurowanych Niemców. Była z nimi kobieta z kilkuletnim chłopczykiem. Dzieciak ten trzymał w ręku pomarańczę i ta pomarańczę ciągnęła mnie jak magnes. Szybko jednak zauważono moją obecność na dziedzińcu i zawrócono z powrotem do kuchni. Nikt mnie nie skarcił, czułam że zrobiłam źle, ale byłam bardzo rozgoryczona. Odtąd prawdopodobnie pilnowano mnie lepiej.

Kiedy nadchodził czas wyjścia na dworzec przynoszono mój tornister, zawsze wyładowany. Przeważnie był to drób: indyki i kaczki, czasem masło. Jeśli miałam ze sobą skrzyneczkę zabierałam również jajka. Zupełnie nie pamiętam czy sama kupowałam bilet kolejowy czy mi go dawano. Nikt jednak nigdy nie odprowadzał mnie ani nie odbierał, ani w Toruniu, ani w Skępem. Tylko jeden raz zdarzyło się, że przed dworcem czekała na mnie matka. Zawsze wyjeżdżałam i przyjeżdżałam na Dworzec Mokre. Byłam bardzo dumna, że zaopatruję rodzinę w żywność. Nie bałam się, mimo, że opowiadano w mojej obecności o przypadkach aresztowania dorosłych i dzieci, których złapano z nielegalną żywnością. Byłam zawsze przekonana, że mnie nic stać się nie może.

Jeśli na dworcu były jakieś kontrole podchodziłam do prostych żołnierzy z prośbą o pomoc. Znałam już wówczas język niemiecki. Opowiadałam im, że sama jadę pierwszy raz do cioci, że mama jest chora, i temu podobne historie. Żołnierze chętnie zajmowali się dziećmi i pilnowali, żebym wysiadła na właściwej stacji. Sądzę, że taki sposób postępowania podpowiedziała mi matka.

Jednak jeden raz przeżyłam wielkie przerażenie. Zamiast odprawić mnie jak zwykle na dworzec, p. Szczukowski wysłał mnie do Torunia samochodem osobowym prowadzonym przez oficera Wehrmachtu. Bardzo bałam się tego oficera. Zaledwie jednak ruszyliśmy zatrzymał się we wsi i wszedł do sklepu, jak byśmy dziś powiedzieli, ze sprzętem gospodarstwa domowego. Chyba zachęcił mnie do towarzyszeniu mu, bowiem nie przypuszczam, że sama zdobyłam się na taką odwagę. Sklep akurat otrzymał dostawę fajansowych kubków. Oficer był nimi zainteresowany i kupił 2 sztuki, wobec tego i ja również kupiłam kilka sztuk, chyba 6 - po jednym dla każdego członka rodziny, tylko w gorszym gatunku (były wstętnie), zapewne z uwagi na fundusze jakimi dysponowałam. Przypuszczam, że były to pieniądze na bilet powrotny do Torunia - bo skąd mogłam mieć inne? Dla mnie samej epizod ten brzmi nieprawdopodobnie, ale pamiętam, że właśnie te wspólne zakupy nieco mnie uspokoiły. Przez całą drogę do Torunia nie rozmawiał ze mną. Nie pytał również gdzie mnie wysadzić. Musiał jednak być zorientowany kogo wiezie, bo wysadził mnie niedaleko domu na ul. Krasińskiego na wysokości ul. Lindego. Do dziś pamiętam ulgę i radość z pożegnania go, choć czekał mnie jeszcze spory kawałek dźwigania tobołów, które z okazji tej podróży były wyjątkowo ciężkie. Po wojnie matka mówiła mi, że oficer ten należał do AK, że osadzono go o zdradę, wskutek której aresztowano wiele osób. Został osądzony i skazany na śmierć i, że ja przewoziłam wydany na niego wyrok. Okazało się jednak, że jest niewinny i wyrok nie został wykonany. W świetle tego co pisze G. Górski w referacie "Polska Okręgowa Delegatura Rządu RP w latach 1941 - 1945" oficerem, który wiózł mnie ze Skępego mógł być Marian Hagenbarth. Nie zgadza mi się jednak informacja, o rzekomo przewożonym przeze mnie wyroku śmierci. Na str. 197 (Wyd. TNT, Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939 - 1945) autor pisze, że aresztowania były w listopadzie 1944r., a wyrok wydany pod koniec tego roku. Tymczasem moje wyjazdy do Skępego zakończyły się jesienią, kiedy były już duże zakłócenia w ruchu

kolejowym. Wydaje mi się, że było jeszcze dość ciepło, a w każdym razie nie koniec roku.

O przynależności matki do AK oraz swojej i moich sióstr roli w jej działalności dowiedziałam się w okolicznościach, które dobrze pamiętam.

Rodzice krótko przed wojną kupili dom na ul. Wyczółkowskiego 17. Z różnych względów nie zdążyli się tam przed wojną przeprowadzić. W czasie wojny zajmowały go rodziny niemieckie. Po wyzwoleniu Torunia ojciec zabezpieczył dom i oddawał mieszkania do dyspozycji różnym osobom, które nie miały gdzie mieszkać. Jedną z takich osób był inż. Skiba, który podjął pracę w toruńskiej elektrowni, tak jak mój ojciec. Pierwsze spotkanie matki z inż. Skibą odbyło się w obecności ojca i mojej. W czasie rozmowy zaczęli opowiadać o swej działalności konspiracyjnej. Szczegółów tej rozmowy nie zapamiętałam, ale pamiętam, że matka zwróciła się do mnie i poinformowała o roli jaką dodatkowo spełniałam zaopatrując rodzinę w żywność. Byłam bardzo dumna z matki, bowiem w tym czasie wiedziałam już co to jest AK, a zwłaszcza o powstaniu w Warszawie. Cieszyło mnie, że i ja byłam w jakimś stopniu zaangażowana w jej działalność. Miałam wówczas 12 lat i niestety nie zadawałam jej bardziej szczegółowych pytań, a wiele z tego co w tym momencie i później mówiła nie zapamiętałam. Zresztą szybko przestała mówić i milczała całe lata.

Natomiast poznanego wówczas inż. Skibę dobrze zapamiętałam. Na ul. Wyczółkowskiego mieszkał sam i chętnie ze mną rozmawiał. Był wielkim miłośnikiem literatury, szczególnie H. Sienkiewicza. Dziwił się, że nie czytałam polskich książek (cała biblioteka rodziców była podczas wojny schowana). Opowiadał mi Trylogię i zachęcił do jej przeczytania, była to pierwsza polska pozycja z literatury, którą samodzielnie przeczytałam. Inż. Skibę poszukiwało UB. Siostra moja Stefania wspomina, że uprzedził go o tym mój ojciec. Zdołał zbiec i przedostać się zagranicę. Był sądzony zaocznie i skazany na śmierć. Jego rodziną, tj. żoną, trójka dzieci i matka żony otrzymali mieszkanie po Greiserach i byli naszymi sąsiadami na ul. Sienkiewicza 16 m 5. Najmłodszy syn miał na imię Jacek. Jego żona z czasem wróciła do nazwiska panieńskiego - Piskorska. Mieszkali tam jeszcze w 1955r. kiedy ja ukończyłam studia i wyjechałam na Śląsk. Wiadomo mi, że w okresie kiedy jeszcze mieszkałam w Toruniu, inż. Skiba nawiązał kontakt z rodziną.

Krzysztof Koptan 17

Nie mam ani p. Krystyny Wojtowicz, ani też nie znam
p. Władysławy Nowickiej z domu Pawlak, nie też w sprawie
relacji powieści nie mogę. 8.VI.92. F. Kseltowa



Handwritten signature or text at the bottom left of the page.

Sprostowania i uzupełnienia

- 1) Str. 3 - Bogumiła Nowicka sprostowuje i uzupełnia informacje dot. Oskara (list z dnia 13.V.92r.): "... pan Oskar nie był Niemcem choć miał germańskie imię oraz niemieckie nazwisko zaczynające się na literę K...(?), a ponadto dobrze mówił po polsku, był chyba Polakiem niemieckiego pochodzenia. Rozmawiałam z nim. Było to zaraz po wejściu wojsk radzieckich do Torunia. Przyszedł do nas do domu na ul. Sienkiewicza i oczekując na mamę rozmawiał ze mną. Mam miłe wspomnienia z tego spotkania, choć niejasne. Po krótkim czasie mama powiedziała, że został aresztowany. Podobno wcześniej ukrywał się, stwierdził jednak "... jak długo można się ukrywać". Miał proces o współpracę z Gestapo. Jaki był wyrok tego nie wiem. Wtedy właśnie dowiedziałam się od mamy, że rzeczywiście pracował w Gestapo, ale na zasadzie niesienia pomocy Polakom, ostrzegania przed wywózką, itp. Był bliskim znajomym cioci Kostki Grajkowej, a może wujka Grajka? Pamiętam, że mama była bardzo przejęta jego aresztowaniem i procesem lecz słyszałam jak powtarzała, że nie jest w stanie mu nic pomóc, choć wie, że jest niewinny...".
- 2) Str. 4 - Kornelia Pawlak pisze (list z dnia 2.VI.92r.): "... kuzynowie, u których Twoja mama bywała, nazywali się GONERA i mieszkali w Gdyni - Chylonii. Ed (tj. Edmund Pawlak - przyp. KW) opowiadał mi, że w czasie wojny zajmowali się przechowywaniem i wysyłaniem do kraju żołnierzy angielskich..."
- 3) Str. 7 - Teodor Grajek
- 4) Str. 10 - Kornelia Pawlak zd. Wakarecy pisze (list z dnia 2.VI.92r.): "... co do Eda (Edmunda Pawlaka) to wiem, że był w konspiracji i jak mi kiedyś powiedział (na pogrzebie dziadka Pawlaka) jego bezpośrednim dowódcą był syn pp. Bagińskich, którzy byli dobrymi znajomymi Twojej mamy ...".
Zyje jeszcze Czesława Bagińska, więc można tę wiadomość sprawdzić. Osobiście nigdy nie słyszałam o synie pp. Bagińskich.
- 5) Str. 10 - Bogumiła Nowicka przypomina sobie, że chodziła z siostrą Danutą do matki konspiracyjnego kolegi Edmunda Pawlaka, którą nazywa panią Kosiorową. Mimo, że często pytały ją o syna nigdy nie chciała o nim mówić. Żona Edmunda

- Kornelia Pawlak nie znała żadnego kolegi o nazwisku Kosior.
- 6) str. 12 - Stefania Załęcka pisze (list z dnia 19.V.92r.), że krawiec Wudtke nie mógł szyć płaszcz, ponieważ głównie szył męskie koszule. Pamiętam jednak, że po wojnie byłam z matką u krawca mieszkającego na ul. Bydgoskiej, w starym domu między ul. Konopnicką i Matejki, po prawej idąc w kierunku miasta, potem matka mi mówiła, że on również należał do AK. Nazwiska nie pamiętam. W świetle tego nie wiem czy p. Wudtke przeżył wojnę. (dot. inf. ze str.6).



Krystyna Wojtowicz

30-C49 Kraków

L. dz. 548/A/92 Proiec o pracy toru
↓ Stankiewicz
u Jablonskiej

17

Relacja o niezującym członku konspiracji
=====

Władysława Nowicka z d. Pawlak urodziła się 31 maja 1905 r. w Habinghorst k/Lünen w Westfalii (Niemcy), zmarła 1 czerwca 1985r. w Toruniu.

Rodzicami jej byli Wojciech Pawlak i Jadwiga z d. Puciak.

Wojciech Pawlak był aktywnym działaczem polonijnym na terenie Westfalii. W czasie 1-szej wojny światowej uciekł z wojska niemieckiego, przedostał się do Grudziądza i tam jako przedstawiciel społeczeństwa witał wkraczające wojska Hallera. Należał do Stronnictwa Pracy i ściśle współpracował z K. Popielem. Był posłem na 1-szy Sejm RP.

Władysława Nowicka przyjechała do Polski jako 14-to letnia dziewczyna z matką i młodszą siostrą Marią. Szkołę podstawową ukończyła w Niemczech. W Polsce uczęszczała do Szkoły Handlowej w Toruniu gdzie rodzina się osiedliła. Po ukończeniu szkoły najpierw pracowała jako etatowy pracownik Stronnictwa Pracy, a potem jako osobista sekretarka naczelnego dyrektora Spółki Akcyjnej "Gródek" w Toruniu. W 1928 roku wyszła za mąż za Leona Nowickiego, pracownika Sp.A. "Gródek". Pracę zawodową przerwała i do wybuchu wojny zajmowała się domem i wychowaniem dzieci (4 córki).

Nie posiadała żadnego specjalnego przygotowania do obrony kraju. Co najwyżej uczestniczyła w przeszkoleniu organizowanym przez Pogotowie Społeczne PNK w zakresie samoobrony przeciwlotniczo - gazowo - pożarowej, o którym pisze E. Zawadzka w swym referacie pt. "Kobiety w Armii Krajowej na Pomorzu". (Pewne moje wspomnienia o jej aktywności krótko przed wojną i w pierwszych jej dniach zdają się świadczyć, że uczęszczała na jakieś kursy czy przeszkolenia).

Po wybuchu wojny, zaraz na początku września 1939r., przedsiębiorstwo "Gródek" ewakuowano samochodami. Władysława, tj. moja matka i cała nasza rodzina towarzyszyła ojcu. Dostaliśmy się do Warszawy na jeden dzień przed zamknięciem okrążenia przez wojska hitlerowskie. Po upadku Warszawy wróciliśmy do Torunia do naszego mieszkania na ul. Mickiewicza. Wkrótce potem przeprowadziliśmy się na ul. Sienkiewicza 16 m 4, gdzie rodzina mieszkała całą wojnę

wraz z krewnymi: Edmundem Pawlakiem, bratem matki oraz Anną Grodzką, żoną Mariana Grodzkiego, kuzyna ojca, który całą wojnę przesiedzał w Oflagu. Ulica Sienkiewicza w czasie wojny kolejno nazywała się Schulstrasse i Pestalozzistrasse.

Na utrzymanie rodziny pracował ojciec, matka zajmowała się domem, który wkrótce stał się ośrodkiem spotkań rodziny, sąsiadów Polaków, starych i nowych przyjaciół, znajomych i nieznajomych.

Malutka (148 cm wzrostu) Władysława Nowicka pełna temperamentu, pogodna i życzliwa ludziom, zawsze chętna do pomocy, przyciągała ludzi potrzebujących wsparcia duchowego i materialnego, co zresztą w przypadku licznej rodziny, żyjącej więcej niż skromnie, było dość trudne. Pomagała szczególnie w załatwianiu licznych spraw urzędowych co ułatwiała jej doskonała znajomość języka niemieckiego. Znała również t.zw. Plattdeutsch.

Swobodne posługiwanie się językiem niemieckim, niemały tupet, opanowanie i aktorskie zdolności sprawiły, że mimo licznych niebezpiecznych sytuacji, w których się często znajdowała, Niemcy nigdy jej nie legitymowali, zawsze byli przekonani, że jest Niemką.

O działalności matki mojej w AK dowiedziałam się dopiero po wojnie. Miałam wówczas 12 lat. Z tego powodu poniższa relacja jest pełna niejasności i niestety zawiera wiele przypuszczeń, o których potwierdzenie będzie trudno lub jest zupełnie niemożliwe. Ogromne trudności sprawia mi również ustalanie dat wydarzeń.

✓ Nie wiem kto, kiedy i w jakich okolicznościach wciągnął matkę do AK. Nie wiem również czy była zaprzysiężona i czy miała jakiś pseudonim. Mogę tu snuć tylko pewne przypuszczenia. Tak więc: do przyjaciół rodziców przed wojną należała rodzina Antczaków, byli oni mniej więcej rówieśnikami rodziców. Nie pamiętam ich imion. Nie był to jednak Antoni Antczak, bo był dużo starszy od rodziców. A. Antczak był działaczem Stronnictwa Pracy tak jak ojciec matki Wojciech Pawlak i ci dwaj panowie znali się z całą pewnością. Mam mgliste wrażenie, że matka mówiła coś na ten temat, nie jestem tego jednak pewna. W każdym razie Antczakowie znali (jeśli to ta sama rodzina) charakter matki, jej doskonałą znajomość języka niemieckiego, jak również patriotyczną atmosferę domu.

✓ Jej działalność w AK prawdopodobnie zaczęła się z końcem 1941 roku lub wczesną wiosną 1942r. Przypuszczenie to opieram na następujących faktach.

Siostra moja Stefania wspomina, że naszym sąsiadem na tym samym

piętrze (mieszkanie nr.5) był Greiser, brat Artura Greisera, który po wojnie został powieszony w Poznaniu. Mieszkał tam z żoną, jej siostrą pianistką oraz ojcem żony. Greiser pragnął zająć również nasze mieszkanie stąd podsłuchiwanie (oba mieszkania dzieliła cienka ścianka, kiedyś stanowiły jedno duże), szykany i donosy, co spowodowało, że kilkakrotnie wzywano rodziców na przesłuchania do "Tivali" na ul. Bydgoską - raz lub dwa razy w przesłuchaniach tych uczestniczyły dzieci. Dwukrotnie rodzina była na listach Gestapo: raz do wysiedlenia i wywiezienia do Niemiec, drugi raz na osadzenie w obozie koncentracyjnym. Były to lata 1941 - 1942. W obu przypadkach matka otrzymała ostrzeżenie o tych listach, a potem wiadomość, że zostały one zniszczone. Siostra moja Bogumiła twierdzi, że ostrzegającym był zatrudniony na Gestapo Niemiec o imieniu lub nazwisku, a może pseudonimie Oskar. Dowiedziała się o tem po wojnie, kiedy w procesie został on skazany na karę śmierci. Matka była bardzo wstrząśnięta tą wiadomością i twierdziła, że był on niewinny, że współpracował z AK i, że to on uratował naszą rodzinę.

Ostrzeżenia te były powodem, że od wiosny 1942r. rodzice wysyłali dzieci do krewnych poza Toruń. Najmłodszą Bogumiłę oddano do krewnych ojca do Gniewkowa pod Toruniem. Przebywała tam prawie całą wojnę, często odwiedzali ją rodzice i starsze siostry. Najstarszą Stefanię zabrano do Rybna siostra matki Maria Kryzement, Krystynę druga siostra matki Helena Jaworska do Wąbrzeźna. Danuta została z rodzicami w Toruniu z krótką przerwą, kiedy wywieziono ją do wujostwa Zmyślonych do Skępego pod Lipnem. Był to dla niej ciężki okres i zapewne posiada wiele wspomnień, które mogą okazać się cenne. Szykany ze strony Greisera ustały kiedy jego szwagierka pianistka zachorowała. Sparaliżowaną przywieziono ze szpitala w czasie nieobecności rodziny. Na wyraźną prośbę chorej pozostawiono ją w naszym mieszkaniu. W czasie tego krótkiego pobytu lepiej poznała matkę, zawsze troskliwą o chorych, oraz dzieci. Od tej pory stała się skuteczną orędowniczką naszej rodziny. Szykany ustały.

Kiedy zaczął się kontakt matki ze Skępem tego nie wiem. Pamiętam tylko pierwszy wyjazd rodziców do wujostwa Zmyślonych w Skępem na Wielkanoc 1942r. (rok 1941 wydaje mi się mało prawdopodobny).

- ✓ Stanisław Zmyślony był lekarzem. Wysiedlony z Torunia mieszkał w Skępem z żoną Zofią i synem Zbigniewem. Był zaangażowany w działalność AK (informacja Zofii Zmyślonej). Prawdopodobnie przez niego matka poznała p. Szczukowskiego, kierownika "Sammelstelle" w Skępem, gdzie rolnicy byli zobowiązani dostarczać płody rolne.

Ta znajomość miała duże znaczenie dla całej rodziny i dla mnie osobiście (piszę o tym niżej). Od tej pory kontakty ze Skępem były regularne. W 1942r. jakiś czas u wujostwa Zmyślonych przebywały kolejno Krystyna i Danuta, a ojciec i częściej matka jeździli tam kilkakrotnie. Od 1943 r. na jednodniowe wyprawy jeździły dzieci. Najpierw Stefania z Danutą, potem Danuta z Krystyną, wreszcie jeździła sama Krystyna, aż do jesieni 1944r. Celem tych wyjazdów była Sammelstelle i zaopatrywanie rodziny w żywność. Po wojnie dowiedziałam się od matki, ^{że} woziliśmy różne meldunki AK-owskie.

Ze Skępem wiąże się jeszcze inne wydarzenie. Nie później niż w roku 1942 do naszego mieszkania na ul. Pestalozzistr. 16 przybyło dwóch uciekinierów z rejonów wschodnich, uciekali z niewoli niemieckiej. Nie pamiętam ich nazwisk. Wiem tylko, że jednym z nich był kuzyn matki (jego nazwisko będą znały żyjące jeszcze siostry matki), zginął on z końcem wojny, drugim był jego kolega, który po wyzwoleniu Torunia pojawił się jako pracownik UB i bardzo źle zapisał się w pamięci społeczeństwa, a zwłaszcza działaczy AK. Uciekinierzy przebywali w naszym domu 2-3 dni, potem zostali wysłani do Skępego do Stanisława Zmyślonego, a stamtąd przeprowadzeni przez zieloną granicę do GG przez kobietę - karlicę (informacja Zofii Zmyślonej, nie pamięta jej nazwiska). Pewną niewielką rolę w tym przeprowadzaniu odegrała Helena Kowalska (później Słowicka), siostra Zofii Zmyślonej, którą poproszono o pójście przodem i zatrzymanie się przy określonym domu. Na tym jej rola się skończyła.

W tym też okresie zaczęły się ryzykowne wyjazdy matki pod pozorem odwiedzin rodziny. Jeździła do Chojnic gdzie mieszkała liczna rodzina jej ojca Wojciecha Pawlaka. Czasem towarzyszyła jej córka Danuta. (może to sprostuje lub pamięta coś interesującego).

Do rodzinnej legendy przeszedł jej wyjazd do Gdyni - Gdynii. Z polskim "Ausweitem" (chyba, że na tę podróż zaopatrzone ją w inne dokumenty ?) przebyła podróż w obie strony nie legitymowana przez Niemców. Jechała odwiedzić kuzynów (nazwisko będą wiedziały siostry matki), co tym dziwniejsze, że kontakty z tą częścią rodziny były zawsze luźne, a podróż niebezpieczna dla osób z polskim obywatelstwem. (Rodzice nigdy nie podpisali Volksliste'y.). Rodzina w Gdyni była liczna i wielu jej członków pracowało w portach i magazynach marynarki. Jak wspominała po wojnie byli oni zaangażowani w prace na szkodę okupanta - czy ^{też} w AK tego nie wiem. Dramatyzm tej podróży polegał na tym, że do Torunia na dworzec Mokre przyjechała nocą, po

po godzinie policyjnej. Tramwaje już nie jeździły. Żeby dostać się do domu trzeba było przejść prawie całe miasto. Na dodatek miała dużą ciężką walizę, wypełnioną niebezpiecznym towarem: wojskową odzieżą, żywnością, wszystko wyniesione z magazynów wojskowych. I tę to walizę przez całą prawie drogę nieśli jej kolejno żołnierz, potem oficer Wehrmacht'u, wreszcie Gestapowiec. Opowiadała im, że jedzie z Dortmundu, że miasto jest bombardowane, jak teraz wygląda. Znała je z okresu swego dzieciństwa, a wiadomości zaczerpnęła z gazet i rozmów w Gdyni. Jeden z nich pochodził z tamtych terenów i był bardzo wzruszony, że otrzymuje wiadomości z pierwszej ręki. Ostatni z tych "rycerzy" Gestapowiec towarzyszył jej aż do siedziby Gestapo na ul. Bydgoskiej, a potem grzecznie przeprosił, że już dalej iść nie może, ale zaproponował, że zaraz kogoś przyśle, kto pomoże zanieść jej walizę do domu. Matka jednak podziękowała za tę uprzejmość twierdząc, że jest już w domu i że poradzi sobie sama. Dotarła do domu skrajnie wyczerpana fizycznie i psychicznie. Innym spektakularnym wyczynem matki było wyciągnięcie z obozu w Potulicach dwójki dzieci.

W pierwszych latach wojny pod opieką matki znalazła się rodzina Paradzińskich pochodząca ze Lwowa. Rodzina ta składała się z ojca, matki i trójki dzieci: Lucyny (14-15 lat), Ryszarda (12-13 lat) i Franciszka (1-2 lat). Mieszkali w jednym pokoju bez wygod na ul. Reja, nie mieli mebli, odzieży, niezbędnego sprzętu. Matka organizowała dla nich pomoc wśród znajomych i z kościoła i przekazywała z naszych zasobów wszystko co jej zdaniem nie było dla nas niezbędne. Nie wiem dokładnie kiedy, ale chyba w 1944 r., rodzina ta została zaaresztowana i osadzona w Potulicach. Matka pojechała tam i zdołała wyciągnąć Ryszarda i Franciszka. Usilnie zabiegała również o wypuszczenie najstarszej Lucyny, ale dziewczyna miała już 16 lat i nie chciano jej zwolnić. Pertraktacje z Niemcami na ten temat skończyły się groźbą, że ma zabierać dzieci i wynosić się, bo sama może znaleźć się za kratkami. Mały Franciszek zaraz po przyjeździe został umieszczony u bezdzietnego małżeństwa na ul. Słowackiego, Ryszard dłuższy czas przebywał w naszym domu, z tym, że na obiady chodził do rodziny zduna na ul. Mickiewicza (blisko ul. Lindego). Cała rodzina przeżyła wojnę.

✓ Matka była prawdopodobnie zaangażowana w łączności. Do tego celu w pewnym zakresie wykorzystywała swoje córki, zwłaszcza trzy starsze, choć i najmłodsza posiada pewne wspomnienia. Było nas i jest cztery siostry: Stefania ur. 16.III.1931r.
Krystyna ur. 11.VIII.1932r. (autorka relacji)
Danuta ur. 9.XI.1933r.
Bogumiła ur. 20.I.1936r.

✓ Dość szybko, mimo ciężkich warunków materialnych, matka zaczęła dbać o nasze lalki i zanosić je do "kliniki lalek", jak ten punkt napraw nazywa Stefania. Mieścił się on na ulicy Żeglarskiej (a może Łaziennej lub Mostowej?), idąc od ul. Szerokiej w stronę Wisły w domu po prawej stronie. Wchodziło się do ciemnej sieni i po stromych schodach na piętro 1-sze lub 2-gie. Dwa niewielkie pokoje zastawione były stołami i półkami zawałonymi zepsutymi lalkami. Ja byłam tam raz lub dwa, ale moje siostry częściej tam zachodziły, gdyż nasze lalki zadziwiająco często były uszkodzone. Z lalkami na różne posyłki po mieście chodziły Stefania i chyba częściej Danuta, zwłaszcza w okresie kiedy była sama z rodzicami w Toruniu. Mnie mimo całej mojej ówczesnej miłości do lalek nie wykorzystywano do tego celu. Zapewne siostry pamiętają gdzie chodziły i okoliczności "psucia" się lalek. O jednym takim przypadku wspomina Bogumiła, która raz towarzyszyła Danucie gdzieś na ulicę Słowackiego. Mężczyzna, który otworzył im drzwi "zachwycił" się jej lalką i poprosił o pozwolenie pokazania jej pani, która była w pokoju obok. Zwrócił jej lalkę uszkodzoną co mocno wstrząsnęło 7-8-letnim dzieckiem i do dziś pamięta swoje oburzenie z tego powodu.

Jak wspomniałam wyżej, nie mogę podać osób, którym matka podlegała, ani z kim ściśle współpracowała. Wiele z tego co mówiła bezpośrednio po wojnie umknęło mojej pamięci, zresztą prędko przestała mówić. Zapamiętałam jednak kilka osób:

- Spytkae
z Torunia
tel ...*
- Monika Woźniewska, farmaceutka, pracowała w czasie wojny w aptece na ul. Mickiewicza w pobliżu ul. Sienkiewicza. Była spokrewniona z rodziną Zmyślonych. Jej brat był ożeniony z najmłodszą siostrą Zofii Zmyślonej. Często bywała w naszym domu. Zmarła po wojnie.
 - Właściciel "kliniki lalek" - nazwiska nie znam,
 - ✓ - Krawiec Wudke (Wutke?), w/g Stefanii mieszkał na ul. Kopernika, bywała u niego w ramach wędrówek z lalkami. Przeżył wojnę.
 - Oficer Wehrmachtu (przynajmniej chodził w takim mundurze), dysponował samochodem osobowym, który sam prowadził. Posądzony o zdradę

został skazany na karę śmierci. Wyrok nie został wykonany, bo okazał się niewinny, (niżej piszę o swoim spotkaniu z tym oficerem).

- ✓ - Szczukowski - kierownik Sammelstelle w Skępem (kilka informacji w relacji Zofii Zmyślonej). Po wojnie matka mówiła, że w czasie działań wojennych został ranny i stracił nogę. Z. Zmyślona nie potwierdza tej informacji.
- ✓ - Grajek - rodzina mojego ojca. W czasie wojny żona i córka mieszkały na ul. Lindego. Przed wojną Grajek był granatowym policjantem w Toruniu. W czasie wojny pracował w Warszawie w tym samym charakterze, często bywał w Toruniu. Rodzice utrzymywali z nimi stały kontakt. Nie wiem jednak czy należeli do AK. Matka miała jakiś udział w organizacji przewiezienia do GG dwójki dzieci, które wuj Grajek zabrał do Warszawy. Po wojnie aresztowano go, przesiedział kilka lat w więzieniu. Zmarł po roku 1968. Żyje jego córka Irena.

Z relacji Zofii Zmyślonej

✓ Żyjąca jeszcze Zofia Zmyślona podała mi kilka nazwisk i danych dot. osób jej znanych i zaangażowanych w działalność AK w Skępem:

- ✓ - Stanisław Zmyślony, lekarz, na początku wojny wysiedlony z Torunia do Skępego pod Lipnem. Mieszkał tam z żoną Zofią z d. Kowalską oraz synem Zbigniewem (ur. 1934r.). W jego lekarskim gabinecie było ukryte radio, które nasłuchiwanopoc nocach. Leczył rannych partyzantów. Dysponował dokumentami pozwalającymi na swobodne poruszanie się po terenie i lesie o każdej porze, również nocą. Po wojnie rodzina wróciła do Torunia. Stanisław Zmyślony zmarł ok. roku 1970. Jego syn Zbigniew jest lekarzem chirurgiem w jednym ze szpitali toruńskich.
- ✓ - Szczukowski - kierownik Sammelstelle w Skępem. Przyjechał tam z Gdańska z żoną, córką i synem. Duża część żywności dostarczanej przez rolników była przez niego przekazywana AK oraz żyjącym w niedostatku Polakom.
- ? - Oberförster baron von Himmelstern. Miał krewnego lekarza, pracującego w Toruniu na Jakubskim Przedmieściu.
- ✓ - Nadleśniczy Schröder - współdziałał z AK: dla zdezorientowania Niemców urządzone włamanie do jego biura i zabrano pieniądze. Został zamordowany przez Niemców.
- ✓ - inż. Delmann ze Lwowa był leśniczym w Głębocinie. Zbierali się u niego AK-owcy, ale zachodzili również Niemcy. Został przez nich aresztowany. Uwolnili go Rosjanie lecz wkrótce ponownie areszt-

wali i zesłali na Syberię. Z Syberii powrócił i kontaktował się ze Stanisławem Zmysłonym. Miał dwie córki.

- ✓ - dr Siwicki - lekarz weterynarii w Skępem. Miał kontakty z Ukraińcami. Po wojnie pozostał w Skępem.
- ✓ - Skibicki - siodlarz ze Skępego. Miał liczną rodzinę również współpracującą z AK. Jedną z córek mieszka w Toruniu na ul. Łaziennej.
- ✓ - Kobieta - karlica, przeprowadzała ludzi przez zieloną granicę, była pacjentką Stanisława Zmysłonego. Została rozstrzelana przez Niemców.

Informacje, a raczej nazwiska w/w osób potwierdziła siostra Zofii Zmysłonej Helena Słowicka. Sama do AK nie należała, ale do roku 1942 mieszkała w Lipnie i pracowała w Księgarni. Znała wszystkie wym. wyż. osoby. W 1942r. przeszła zieloną granicę do GG. Nic mi nie wiadomo żeby matka znała wszystkie te osoby, poza rodziną i P. Szczukowskim.

Po wkroczeniu do Torunia wojsk radzieckich, kiedy zaczęto aresztować AK-owców, matka wielokrotnie interweniowała w ich sprawie, wykorzystując swoją znajomość z pracownikiem UB, któremu w okresie wojny pomogła przedostać się do GG, o czym pisałam wyżej. W kilku przypadkach interwencja zakończyła się pomyślnie, prędko jednak oznajmił matce, żeby dała sobie spokój z tymi interwencjami, inaczej będzie musiał zainteresować się również jej osobą, czego nie robi z uwagi na pomoc udzieloną mu podczas okupacji. Znajomi zaczęli donosić też o wyjątkowo okrutnym postępowaniu tego człowieka wobec więźniów i ostrzegali przed utrzymywaniem z nim znajomości.

- ✓ O ile się orientuję matka otrzymała rozkaz nieujawniania się. Ponieważ jednak zdążyła nam dzieciom powiedzieć o swej przynależności do AK, zakazała nam opowiadać o tem obcym osobom. Przez całe lata milczała na ten temat.

Dwukrotnie przychodziły do naszego domu nieznane jej osoby, które chciały wręczyć jej jakąś legitymację i odznaczenie za działalność konspiracyjną. Jednak zawsze dane były nieprecyzyjne i zawierały błędy. Matka zaprzeczała, że to dotyczy jej osoby, bała się prowokacji.

Całą swoją troskę i czas poświęciła teraz dzieciom i domowi.

Była w stałym kontakcie ze szkołami do których uczęszczałyśmy i

na ich terenie działała aktywnie. Innej działalności nie uprawiała. Ambicją rodziców było, żebyśmy wszystkie ukończyły studia wyższe. Osiągnęli ten cel, mimo trudnych warunków materialnych rodziny.

✓ Na utrzymanie pracował ojciec i choć pracował bardzo ciężko (był inżynierem, pracował w Zakładach Energetycznych najpierw w Toruniu, potem w Bydgoszczy. Budował linie wysokiego napięcia.) utrzymanie licznej rodziny z jego pensji było trudne. Matka chciała więc iść również do pracy. Próby znalezienia jakiejś posady zawsze jednak kończyły się ostrzeżeniem, żeby ze względu na swą wojenną przeszłość zaniechała tych starań. (Dziś jakoś brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak zapamiętałam jej tłumaczenie). Z tego powodu matka po wojnie nigdy nie pracowała zawodowo.

Córki Władysławy Nowickiej:

Stefania Załęcka - maturę zdała w Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi w Toruniu, potem ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku, Wydz. Fizyki.

Krystyna Wojtowicz - uczęszczała do Gimn. i Lic. im. Królowej Jadwigi do chwili jej rozwiązania. Maturę zdała w Lic. Ogólnok., potem studiowała na UMK, Wydz. Chemii.

Danuta Ciećkiewicz - najpierw uczęszczała do Gimn. i Lic. im. Królowej Jadwigi, potem do Technikum Elektrycznego w Toruniu, następnie ukończyła Politechnikę Gdańską, Wydz. Elektryczny.

Bogumiła Nowicka - ukończyła Szkołę Ogólnokształcącą oraz Szkołę Muzyczną w Toruniu, następnie Wyższą Szkołę Muzyczną w Łodzi.

Od chwili ukończenia studiów ^{wszystkie} pracowały zawodowo. Obecnie są już na emeryturze.

Wspomnienia Krystyny

Mój udział w konspiracyjnej działalności matki w czasie wojny był nieświadomy. Dowiedziałam się o tym po wojnie w okolicznościach, o których pisze na końcu.

Wykorzystywano mnie do przewożenia meldunków z Torunia do Skępego i zapewne również w kierunku odwrotnym.

Po raz pierwszy byłam z rodzicami u wujostwa Zmyślonych wczesną wiosną prawdopodobnie 1942r. Był to okres Świąt Wielkanocnych. Mimo moich protestów rodzice pozostawili mnie w Skępem, stąd wnoszę, że mieli już ostrzeżenia o gestapowskich listach, o których pisałam wyżej. Nie pamiętam jak długo tam przebywałam, ale na Zielone Świątki byłam już w Toruniu, bo była to uroczystość I-ej Komunii Św. najstarszej siostry Stefanii. Pamiętam, że zjechało się dużo krewnych, którzy po uroczystości zabrali dzieci do siebie.

W domu pozostała tylko Danuta. Mnie zabrała siostra matki Helena Jaworska do Wąbrzeźna. Przebywałam tam dłuższy czas i nawet chodziłam do szkoły. W lutym 1943r. byłam już w Toruniu, świadczy o tym wpis do mojego "Zeugnisheft'u". Do końca wojny chodziłam już systematycznie do szkoły w Toruniu.

W roku 1943, dzięki p. Szczukowskiemu ze Skępego, zdecydowanie polepszyło się wyżywienie rodziny. Najpierw jeździli do niego ojciec i częściej matka. Było to jednak bardzo niebezpieczne dla osób dorosłych i mimo całej odwagi matki i jej umiejętności wychodzenia cało z różnych kontroli na dworcach, zdecydowano wysyłać dzieci. Prawdopodobnie początkowo wypróbowywano, który dziecięcy zespół będzie najlepszy. Początkowo wysyłano po dwie: Stefanię i Danutę, potem Danutę i Krystynę, jak długo to trwało tego nie pamiętam. Wiem tylko, że dość szybko zaczęłam jeździć sama i to dość często, chyba 2-3 razy w miesiącu.

Zawsze zabierałam ze sobą szkolny tornister i nie zawsze skrzyneczkę na jajka. Tornister zrobił kaletnik w Wąbrzeźnie w czasie mego pobytu u wujostwa Jaworskich. Był z tektury oklejonej szarym materiałem. Skrzyneczki na jajka zrobił mój ojciec, było ich dwie: jedna większa na 24 - 30 jaj, druga o połowę mniejsza. Zrobione były precyzyjnie z cienutkich deszczułek, z przegródkami na każde jajko, wieczka były przykręcane śrubkami i bez śrubokrętu nie można było ich otworzyć. Jeszcze jedna rzecz mogła odgrywać jakąś rolę, tj. mój zimowy płaszczyk. Z dworca w Skępem do Sammelstelle było bardzo daleko (tak przynajmniej mi się wydawało). Droga prowadziła

wzdłuż jeziora, które trzeba było okrążyć. Wiały tam zwykle silne wiatry i zawsze prosto w twarz. Zdarzało się, że uniemożliwiały mi posuwanie się naprzód, bardzo przy tym marzłam. Z tego powodu moim marzeniem był płaszcz z kapucą. Życzenie to zostało zrealizowane. Na ten cel poświęcono jedno z przedwojennych ubrań ojca (wełna ciemnostalowa w prążki). Płaszcz ten szył krawiec Wudke. Może więc miał jakieś ukryte zalety, o których jednak nic mi nie wiadomo, prócz tej, która miała dla mnie wartość największą, tj. kapucę przypinaną pod futrzanym kołnierzem.

Po przyjeździe do Sammelstelle wchodziłam po schodach (wysoki parter?) do kuchni dużej, jasnej i czystej, w której zwykle przebywały żona i córka p. Szczukowskiego (nazwisko rodziny podała mi niedawno Zofia Zmyślona, prawdopodobnie nie znałam go w czasie wojny).

Zaraz zabierano mi tornister i skrzyneczkę na jajka, jeśli miałam ją ze sobą. Nie pamiętam gdzie pozostawał mój płaszcz. Dawano mi jeść i aż do chwili wyjścia na dworzec musiałam przebywać w kuchni.

Nikt nigdy ze mną nie rozmawiał. Nie pozwalano mi również chodzić do wujostwa Zmyślonych. Prawdopodobnie zmęczona wędrówką z dworca drzemałam, bo nie pamiętam, żebym się nudziła. Raz jeden jednak zesłam na dziedziniec. Tego dnia kręciło się tam sporo umundurowanych Niemców. Była z nimi kobieta z kilkuletnim chłopczykiem.

Dzieciak ten trzymał w ręku pomarańczę i ta pomarańcz ciągnęła mnie jak magnes. Szybko jednak zauważono moją obecność na dziedzińcu i zawrócono z powrotem do kuchni. Nikt mnie nie skarcił, czułam że zrobiłam źle, ale byłam bardzo rozgoryczona. Odtąd prawdopodobnie pilnowano mnie lepiej.

Kiedy nadchodził czas wyjścia na dworzec przynoszono mój tornister, zawsze wyładowany. Przeważnie był to drób: indyki i kaczki, czasem masło. Jeśli miałam ze sobą skrzyneczkę zabierałam również jajka. Zupełnie nie pamiętam czy sama kupowałam bilet kolejowy czy mi go dawano. Nikt jednak nigdy nie odprowadzał mnie ani nie odbierał, ani w Toruniu, ani w Skępem. Tylko jeden raz zdarzyło się, że przed dworcem czekała na mnie matka. Zawsze wyjeżdżałam i przyjeżdżałam na Dworzec Mokre. Byłam bardzo dumna, że zaopatruję rodzinę w żywność. Nie bałam się, mimo, że opowiadano w mojej obecności o przypadkach aresztowania dorosłych i dzieci, których złapano z nielegalną żywnością. Byłam zawsze przekonana, że mnie nic stać się nie może.

Jeśli na dworcu były jakieś kontrole podchodziłam do prostych żołnierzy z prośbą o pomoc. Znałam już wówczas język niemiecki. Opowiadałam im, że sama jadę pierwszy raz do cioci, że mama jest chora, i temu podobne historie. Żołnierze chętnie zajmowali się dziećmi i pilnowali, żebym wysiadła na właściwej stacji. Sądze, że taki sposób postępowania podpowiedziała mi matka.

Jednak jeden raz przeżyłam wielkie przerażenie. Zamiast odprawić mnie jak zwykle na dworzec, p. Szczukowski wysłał mnie do Torunia samochodem osobowym prowadzonym przez oficera Wehrmachtu. Bardzo bałam się tego oficera. Zaledwie jednak ruszyliśmy zatrzymał się we wsi i wszedł do sklepu, jak byśmy dziś powiedzieli, ze sprzętem gospodarstwa domowego. Chyba zachęcił mnie do towarzyszeniu mu, bowiem nie przypuszczam, że sama zdobyłam się na taką odwagę. Sklep akurat otrzymał dostawę fajansowych kubków. Oficer był nimi zainteresowany i kupił 2 sztuki, wobec tego i ja również kupiłam kilka sztuk, chyba 6 - po jednym dla każdego członka rodziny, tylko w gorszym gatunku (były wstętnie), zapewne z uwagi na fundusze jakimi dysponowałam. Przypuszczam, że były to pieniądze na bilet powrotny do Torunia - bo skąd mogłam mieć inne? Dla mnie samej epizod ten brzmi nieprawdopodobnie, ale pamiętam, że właśnie te wspólne zakupy nieco mnie uspokoiły. Przez całą drogę do Torunia nie rozmawiał ze mną. Nie pytał również gdzie mnie wysadzić. Musiał jednak być zorientowany kogo wiezie, bo wysadził mnie niedaleko domu na ul. Krasińskiego na wysokości ul. Lindego. Do dziś pamiętam ulgę i radość z pożegnania go, choć czekał mnie jeszcze spory kawałek dźwigania tobołów, które z okazji tej podróży były wyjątkowo ciężkie. Po wojnie matka mówiła mi, że oficer ten należał do AK, że osądzono go o zdradę, wskutek której aresztowano wiele osób. Został osądzony i skazany na śmierć i, że ja przewoziłam wydany na niego wyrok. Okazało się jednak, że jest niewinny i wyrok nie został wykonany. W świetle tego co pisze G. Górski w referacie "Polska Okręgowa Delegatura Rządu RP w latach 1941 - 1945" oficerem, który wiozł mnie ze Skępego mógł być Marian Hagenbarth. Nie zgadza mi się jednak informacja, o rzekomo przewożonym przeze mnie wyroku śmierci. Na str. 197 (Wyd. TNT, Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939 - 1945) autor pisze, że aresztowania były w listopadzie 1944r., a wyrok wydany pod koniec tego roku. Tymczasem moje wyjazdy do Skępego zakończyły się jesienią, kiedy były już duże zakłócenia w ruchu

kolejowym. Wydaje mi się, że było jeszcze dość ciepło, a w każdym razie nie koniec roku.

O przynależności matki do AK oraz swojej i moich sióstr roli w jej działalności dowiedziałam się w okolicznościach, które dobrze pamiętam.

Rodzice krótko przed wojną kupili dom na ul. Wyczółkowskiego 17. Z różnych względów nie zdążyli się tam przed wojną przeprowadzić. W czasie wojny zajmowały go rodziny niemieckie. Po wyzwoleniu Torunia ojciec zabezpieczył dom i oddawał mieszkania do dyspozycji różnym osobom, które nie miały gdzie mieszkać. Jedną z takich osób był inż. Skiba, który podjął pracę w toruńskiej elektrowni, tak jak mój ojciec. Pierwsze spotkanie matki z inż. Skibą odbyło się w obecności ojca i mojej. W czasie rozmowy zaczęli opowiadać o swej działalności konspiracyjnej. Szczegółów tej rozmowy nie zapamiętałam, ale pamiętam, że matka zwróciła się do mnie i poinformowała o roli jaką dodatkowo spełniałam zaopatrując rodzinę w żywność. Byłam bardzo dumna z matki, bowiem w tym czasie wiedziałam już co to jest AK, a zwłaszcza o powstaniu w Warszawie. Cieszyło mnie, że i ja byłam w jakimś stopniu zaangażowana w jej działalność. Miałam wówczas 12 lat i niestety nie zadawałam jej bardziej szczegółowych pytań, a wiele z tego co w tym momencie i później mówiła nie zapamiętałam. Zresztą szybko przestała mówić i milczała całe lata.

Natomiast poznanego wówczas inż. Skibę dobrze zapamiętałam. Na ul. Wyczółkowskiego mieszkał sam i chętnie ze mną rozmawiał. Był wielkim miłośnikiem literatury, szczególnie H. Sienkiewicza. Dziwił się, że nie czytałam polskich książek (cała biblioteka rodziców była podczas wojny schowana). Opowiadał mi Trylogię i zachęcił do jej przeczytania, była to pierwsza polska pozycja z literatury, którą samodzielnie przeczytałam. Inż. Skibę poszukiwało UB. Siostra moja Stefania wspomina, że uprzedził go o tym mój ojciec. Zdołał zbiec i przedostać się zagranicę. Był sądzony zaocznie i skazany na śmierć. Jego rodziną, tj. żona, trójka dzieci i matka żony otrzymali mieszkanie po Greiserach i byli naszymi sąsiadami na ul. Sienkiewicza 16 m 5. Najmłodszy syn miał na imię Jacek. Jego żona z czasem wróciła do nazwiska panińskiego - Piskorska. Mieszkali tam jeszcze w 1955r. kiedy ja ukończyłam studia i wyjechałam na Śląsk. Wiadomo mi, że w okresie kiedy jeszcze mieszkałam w Toruniu, inż. Skiba nawiązał kontakt z rodziną.

Krzysztof Wojtowicz

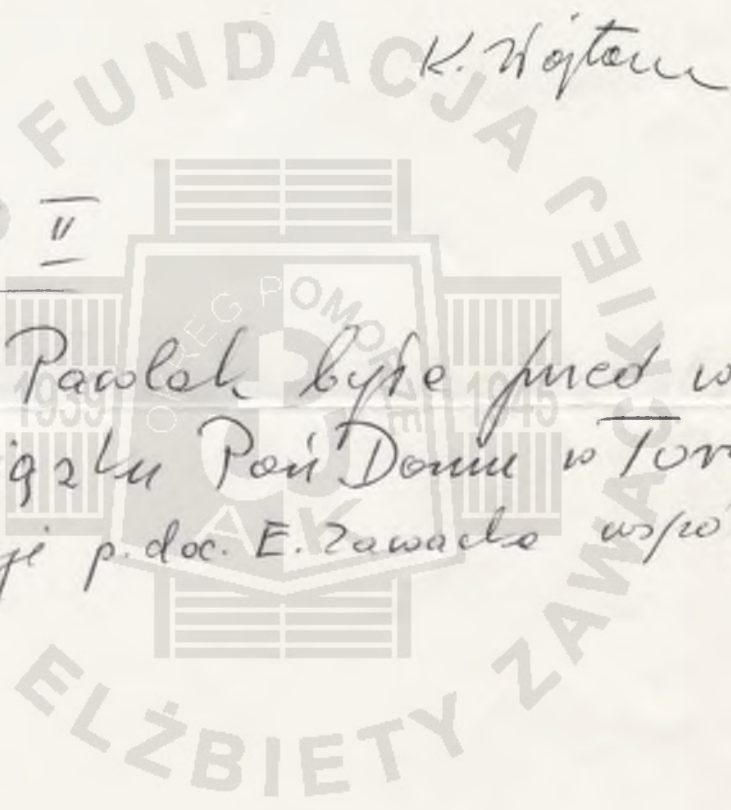
Sprostowania i uzupełnienia

- dot. *Władysławy Nowickiej*

- 1) Str. 3 - Bogumiła Nowicka sprostowuje i uzupełnia informacje dot. Oskara (list z dnia 13.V.92r.): "... pan Oskar nie był Niemcem choć miał germańskie imię oraz niemieckie nazwisko zaczynające się na literę K...(?), a ponadto dobrze mówił po polsku, był chyba Polakiem niemieckiego pochodzenia. Rozmawiałam z nim. Było to zaraz po wejściu wojsk radzieckich do Torunia. Przyszedł do nas do domu na ul. Sienkiewicza i oczekując na mamę rozmawiał ze mną. Mam miłe wspomnienia z tego spotkania, choć niejasne. Po krótkim czasie mama powiedziała, że został aresztowany. Podobno wcześniej ukrywał się, stwierdził jednak "... jak długo można się ukrywać". Miał proces o współpracę z Gestapo. Jaki był wyrok tego nie wiem. Wtedy właśnie dowiedziałam się od mamy, że rzeczywiście pracował w Gestapo, ale na zasadzie niesienia pomocy Polakom, ostrzegania przed wywózką, itp. Był bliskim znajomym cioci Kostki Grajkowej, a może wujka Grajka? Pamiętam, że mama była bardzo przejęta jego aresztowaniem i procesem lecz słyszałam jak powtarzała, że nie jest w stanie mu nic pomóc, choć wie, że jest niewinny...".
- 2) Str. 4 - Kornelia Pawlak pisze (list z dnia 2.VI.92r.): "... kuzynowie, u których Twoja mama bywała, nazywali się GONERA i mieszkali w Gdyni - Chylonii. Ed (tj. Edmund Pawlak - przyp. KW) opowiadał mi, że w czasie wojny zajmowali się przechowywaniem i wysyłaniem do kraju żołnierzy angielskich..."
- 3) Str. 7 - Teodor Grajek
- 4) Str. 10 - Kornelia Pawlak zd. Wakarecy pisze (list z dnia 2.VI.92r.): "... co do Eda (Edmunda Pawlaka) to wiem, że był w konspiracji i jak mi kiedyś powiedział (na pogrzebie dziadka Pawlaka) jego bezpośrednim dowódcą był syn pp. Bagińskich, którzy byli dobrymi znajomymi Twojej mamy ...".
Zyje jeszcze Czesława Bagińska, więc można tę wiadomość sprawdzić. Osobiście nigdy nie słyszałam o synie pp. Bagińskich.
- 5) Str. 10 - Bogumiła Nowicka przypomina sobie, że chodziła z siostrą Danutą do matki konspiracyjnego kolegi Edmunda Pawlaka, którą nazywa panią Kosiorową. Mimo, że często pytały ją o syna nigdy nie chciała o nim mówić. Żona Edmunda

Kornelia Pawlak nie znała żadnego kolegi o nazwisku Kosior.

- 6) str. 12 - Stefania Załęcka pisze (list z dnia 19.V.92r.), że krawiec Wudtke nie mógł szyć płaszcza, ponieważ głównie szył męskie koszule. Pamiętam jednak, że po wojnie byłam z matką u krawca mieszkającego na ul. Bydgoskiej, w starym domu między ul. Konopnicką i Matejki, po prawej idąc w kierunku miasta, potem matka mi mówiła, że on również należał do AK. Nazwiska nie pamiętam. W świetle tego nie wiem czy p. Wudtke przeżył wojnę. (dot. inf. ze str.6).



Murphy's Law II

Władysława Pawlak była przed wojną
prezeską Związku Poń Domu w Toruniu,
który jest podległy p. doc. E. Zawacko współpracował
z PUK.

Relacja o nieżyjącym członku konspiracji
=====

Władysława N o w i c k a z d. Pawlak urodziła się 31 maja 1905 r. w Habinghorst k/Lünen w Westfalii (Niemcy), zmarła 1 czerwca 1985r. w Toruniu.

Rodzicami jej byli Wojciech Pawlak i Jadwiga z d. Puciak.

Wojciech Pawlak był aktywnym działaczem polonijnym na terenie Westfalii. W czasie 1-szej wojny światowej uciekł z wojska niemieckiego, przedostał się do Grudziądza i tam jako przedstawiciel społeczeństwa witał wkraczające wojska Hallera. Należał do Stronnictwa Pracy i ściśle współpracował z K. Popielem. Był posłem na 1-szy Sejm RP.

Władysława Nowicka przyjechała do Polski jako 14-to letnia dziewczyna z matką i młodszą siostrą Marią. Szkołę podstawową ukończyła w Niemczech. W Polsce uczęszczała do Szkoły Handlowej w Toruniu gdzie rodzina się osiedliła. Po ukończeniu szkoły najpierw pracowała jako etatowy pracownik Stronnictwa Pracy, a potem jako osobista sekretarka naczelnego dyrektora Spółki Akcyjnej "Gródek" w Toruniu. W 1928 roku wyszła za Leona Nowickiego, pracownika Sp.A. "Gródek". Pracę zawodową przerwała i do wybuchu wojny zajmowała się domem i wychowaniem dzieci (4 córki).

Nie posiadała żadnego specjalnego przygotowania do obrony kraju. Co najwyżej uczestniczyła w przeszkoleniu organizowanym przez Pogotowie Społeczne PWK w zakresie samoobrony przeciwlotniczo - gazowo - pożarowej, o którym pisze E. Zawa cka w swym referacie pt. "Kobiety w Armii Krajowej na Pomorzu". (Pewne moje wspomnienia o jej aktywności krótko przed wojną i w pierwszych jej dniach zdają się świadczyć, że uczęszczała na jakieś kursy czy przeszkolenia).

Po wybuchu wojny, zaraz na początku września 1939r., przedsiębiorstwo "Gródek" ewakuowano samochodami. Władysława, tj. moja matka i cała nasza rodzina towarzyszyła ojcu. Dostaliśmy się do Warszawy na jeden dzień przed zamknięciem okrążenia przez wojska hitlerowskie. Po upadku Warszawy wróciliśmy do Torunia do naszego mieszkania na ul. Mickiewicza. Wkrótce potem przeprowadziliśmy się na ul. Sienkiewicza 16 m 4, gdzie rodzina mieszkała całą wojnę

wraz z krewnymi: Edmundem Pawlakiem, bratem matki oraz Anną Grodzką, żoną Mariana Grodzkiego, kuzyna ojca, który całą wojnę przesiedzał w Cflagu. Ulica Sienkiewicza w czasie wojny kolejno nazywała się Schulstrasse i Pestalozzistrasse.

Na utrzymanie rodziny pracował ojciec, matka zajmowała się domem, który wkrótce stał się ośrodkiem spotkań rodziny, sąsiadów Polaków, starych i nowych przyjaciół, znajomych i nieznajomych.

Malutka (148 cm wzrostu) Władysława Nowicka pełna temperamentu, pogodna i życzliwa ludziom, zawsze chętna do pomocy, przyciągała ludzi potrzebujących wsparcia duchowego i materialnego, co zresztą w przypadku licznej rodziny, żyjącej więcej niż skromnie, było dość trudne. Pomagała szczególnie w załatwianiu licznych spraw urzędowych co ułatwiała jej doskonała znajomość języka niemieckiego. Znała również t.zw. Plattdeutsch.

Swobodne posługiwanie się językiem niemieckim, niemały tupet, opanowanie i aktorskie zdolności sprawiły, że mimo licznych niebezpiecznych sytuacji, w których się często znajdowała, Niemcy nigdy jej nie legitymowali, zawsze byli przekonani, że jest Niemką.

O działalności matki mojej w AK dowiedziałam się dopiero po wojnie. Miałam wówczas 12 lat. Z tego powodu poniższa relacja jest pełna niejasności i niestety zawiera wiele przypuszczeń, o których potwierdzenie będzie trudno lub jest zupełnie niemożliwe. Ogromne trudności sprawia mi również ustalanie dat wydarzeń.

Nie wiem kto, kiedy i w jakich okolicznościach wciągnął matkę do AK. Nie wiem również czy była zaprzysiężona i czy miała jakiś pseudonim. Mogę tu snuć tylko pewne przypuszczenia. Tak więc: do przyjaciół rodziców przed wojną należała rodzina Antczaków, byli oni mniej więcej rówieśnikami rodziców. Nie pamiętam ich imion. Nie był to jednak Antoni Antczak, bo był dużo starszy od rodziców. A. Antczak był działaczem Stronnictwa Pracy tak jak ojciec matki Wojciech Pawlak i ci dwaj panowie znali się z całą pewnością.

Mam mgliste wrażenie, że matka mówiła coś na ten temat, nie jestem tego jednak pewna. W każdym razie Antczakowie znali (jeśli to ta sama rodzina) charakter matki, jej doskonałą znajomość języka niemieckiego, jak również patriotyczną atmosferę domu.

Jej działalność w AK prawdopodobnie zaczęła się z końcem 1941 roku lub wczesną wiosną 1942r. Przypuszczenie to opieram na następujących faktach.

Siostra moja Stefania wspomina, że naszym sąsiadem na tym samym

piętrze (mieszkanie nr.5) był Greiser, brat Artura Greisera, który po wojnie został powieszony w Poznaniu. Mieszkał tam z żoną, jej siostrą pianistką oraz ojcem żony. Greiser pragnął zająć również nasze mieszkanie stąd podsłuchiwanie (oba mieszkania dzieliła cienka ścianka, kiedyś stanowiły jedno duże), szykany i donosy, co spowodowało, że kilkakrotnie wzywano rodziców na przesłuchania do "Tivali" na ul. Bydgoską - raz lub dwa razy w przesłuchiwaniach tych uczestniczyły dzieci. Dwukrotnie rodzina była na listach Gestapo: raz do wysiedlenia i wywiezienia do Niemiec, drugi raz na osadzenie w obozie koncentracyjnym. Były to lata 1941 - 1942. W obu przypadkach matka otrzymała ostrzeżenie o tych listach, a potem wiadomość, że zostały one zniszczone. Siostra moja Bogumiła twierdzi, że ostrzegającym był zatrudniony na Gestapo Niemiec o imieniu lub nazwisku, a może pseudonimie Oskar. Dowiedziała się o tem po wojnie, kiedy w procesie został on skazany na karę śmierci. Matka była bardzo wstrząśnięta tą wiadomością i twierdziła, że był on niewinny, że współpracował z AK i, że to on uratował naszą rodzinę. por.
niepełny

Ostrzeżenia te były powodem, że od wiosny 1942r. rodzice wysyłali dzieci do krewnych poza Toruń. Najmłodszą Bogumiłę oddano do krewnych ojca do Gniewkowa pod Toruniem. Przebywała tam prawie całą wojnę, często odwiedzali ją rodzice i starsze siostry. Najstarszą Stefanię zabrała do Rybna siostra matki Maria Kryzement, Krystynę druga siostra matki Helena Jaworska do Wąbrzeźna. Danuta została z rodzicami w Toruniu z krótką przerwą, kiedy wywieziono ją do wujostwa Zmyślonych do Skępego pod Lipnem. Był to dla niej ciężki okres i zapewne posiada wiele wspomnień, które mogą okazać się cenne. Szykany ze strony Greisera ustały kiedy jego szwagierka pianistka zachorowała. Sparaliżowaną przywieziono ze szpitala w czasie nieobecności rodziny. Na wyraźną prośbę chorej pozostawiono ją w naszym mieszkaniu. W czasie tego krótkiego pobytu lepiej poznała matkę, zawsze troskliwą o chorych, oraz dzieci. Od tej pory stała się skuteczną orędowniczką naszej rodziny. Szykany ustały.

Kiedy zaczął się kontakt matki ze Skępem tego nie wiem. Pamiętam tylko pierwszy wyjazd rodziców do wujostwa Zmyślonych w Skępem na Wielkanoc 1942r. (rok 1941 wydaje mi się mało prawdopodobny). Stanisław Zmyślony był lekarzem. Wysiedlony z Torunia mieszkał w Skępem z żoną Zofią i synem Zbigniewem. Był zaangażowany w działalność AK (informacja Zofii Zmyślonej). Prawdopodobnie przez niego matka poznała p. Szczukowskiego, kierownika "Sammelstelle" w Skępem, gdzie rolnicy byli zobowiązani dostarczać płody rolne.

Ta znajomość miała duże znaczenie dla całej rodziny i dla mnie osobiście (piszę o tym niżej). Od tej pory kontakty ze Skępem były regularne. W 1942r. jakiś czas u wujostwa Zmyślonych przebywały kolejno Krystyna i Danuta, a ojciec i częściej matka jeździli tam kilkakrotnie. Od 1943 r. na jednodniowe wyprawy jeździły dzieci. Najpierw Stefania z Danutą, potem Danuta z Krystyną, wreszcie jeździła sama Krystyna, aż do jesieni 1944r. Celem tych wyjazdów była Sammelstelle i zaopatrywanie rodziny w żywność. Po wojnie dowiedziałam się od matki, ^{że}woziłyśmy różne meldunki AK-owskie.

Ze Skępem wiąże się jeszcze inne wydarzenie. Nie później niż w roku 1942 do naszego mieszkania na ul. Pestalozzistr. 16 przybyło dwóch uciekinierów z rejonów wschodnich, uciekali z niewoli niemieckiej. Nie pamiętam ich nazwisk. Wiem tylko, że jednym z nich był kuzyn matki (jego nazwisko będą znały żyjące jeszcze siostry matki), zginął on z końcem wojny, drugim był jego kolega, który po wyzwoleniu Torunia pojawił się jako pracownik UB i bardzo źle zapisał się w pamięci społeczeństwa, a zwłaszcza działaczy AK. Uciekinierzy przebywali w naszym domu 2-3 dni, potem zostali wysłani do Skępego do Stanisława Zmyślonego, a stamtąd przeprowadzeni przez zieloną granicę do GG przez kobietę - karlicę (informacja Zofii Zmyślonej, nie pamięta jej nazwiska). Pewną niewielką rolę w tym przeprowadzaniu odegrała Helena Kowalska (później Słowicka), siostra Zofii Zmyślonej, którą poproszono o pójście przodem i zatrzymanie się przy określonym domu. Na tym jej rola się skończyła.

W tym też okresie zaczęły się ryzykowne wyjazdy matki pod pozorem odwiedzin rodziny. Jeździła do Chojnic gdzie mieszkała liczna rodzina jej ojca Wojciecha Pawłaka. Czasem towarzyszyła jej córka Danuta. (może to sprostuje lub pamięta coś interesującego).

Do rodzinnej legendy przeszedł jej wyjazd do Gdyni - Hylonii. Z polskim "Ausweisen" (chyba, że na tę podróż zaopatrzone ją w inne dokumenty ?) przebyła podróż w obie strony nie legitymowana przez Niemców. Jechała odwiedzić kuzynów (nazwisko będą wiedziały siostry matki), co tym dziwniejsze, że kontakty z tą częścią rodziny były zawsze luźne, a podróż niebezpieczna dla osób z polskim obywatelstwem.

(Rodzice nigdy nie podpisali Volksliste'y.). Rodzina w Gdyni była liczna i wielu jej członków pracowało w portach i magazynach marynarki. Jak wspominała po wojnie byli oni zaangażowani w prace na szkodę okupanta - czy ^{też} w AK tego nie wiem. Dramatyzm tej podróży polegał na tym, że do Torunia na dworzec Mokre przyjechała nocą, po

po godzinie policyjnej. Tramwaje już nie jeździły. Żeby dostać się do domu trzeba było przejść prawie całe miasto. Na dodatek miała dużą ciężką walizę, wypełnioną niebezpiecznym towarami: wojskową odzieżą, żywnością, wszystko wyniesione z magazynów wojskowych. I tę to walizę przez całą prawie drogę nieśli jej kolejno żołnierz, potem oficer Wehrmacht'u, wreszcie Gestapowiec. Opowiadała im, że jedzie z Dortmundu, że miasto jest bombardowane, jak teraz wygląda. Znała je z okresu swego dzieciństwa, a wiadomości zaczerpnęła z gazet i rozmów w Gdyni. Jeden z nich pochodził z tamtych terenów i był bardzo wzruszony, że otrzymuje wiadomości z pierwszej ręki. Ostatni z tych "rycerzy" Gestapowiec towarzyszył jej aż do siedziby Gestapo na ul. Bydgoskiej, a potem grzecznie przeprosił, że już dalej iść nie może, ale zaproponował, że zaraz kogoś przyśle, kto pomoże zanieść jej walizę do domu. Matka jednak podziękowała za tę uprzejmość twierdząc, że jest już w domu i że poradzi sobie sama. Dotarła do domu skrajnie wyczerpana fizycznie i psychicznie. Innym spektakularnym wyczynem matki było wyciągnięcie z obozu w Potulicach dwójki dzieci.

W pierwszych latach wojny pod opieką matki znalazła się rodzina Paradzińskich pochodząca ze Lwowa. Rodzina ta składała się z ojca, matki i trójki dzieci: Lucyny (14-15 lat), Ryszarda (12-13 lat) i Franciszka (1-2 lat). Mieszkali w jednym pokoju bez wygód na ul. Reja, nie mieli mebli, odzieży, niezbędnego sprzętu. Matka organizowała dla nich pomoc wśród znajomych i z kościoła i przekazywała z naszych zasobów wszystko co jej zdaniem nie było dla nas niezbędne. Nie wiem dokładnie kiedy, ale chyba w 1944 r., rodzina ta została zaaresztowana i osadzona w Potulicach. Matka pojechała tam i zdołała wyciągnąć Ryszarda i Franciszka. Usilnie zabiegała również o wypuszczenie najstarszej Lucyny, ale dziewczyna miała już 16 lat i nie chciano jej zwolnić. Pertraktacje z Niemcami na ten temat skończyły się groźbą, że ma zabierać dzieci i wynosić się, bo sama może znaleźć się za kratkami. Mały Franciszek zaraz po przyjeździe został umieszczony u bezdzietnego małżeństwa na ul. Słowackiego, Ryszard dłuższy czas przebywał w naszym domu, z tym, że na obiady chodził do rodziny zduna na ul. Mickiewicza (blisko ul. Lindego). Cała rodzina przeżyła wojnę.

- został skazany na karę śmierci. Wyrok nie został wykonany, bo okazał się niewinny. (niżej piszę o swoim spotkaniu z tym oficerem).
- Szczukowski - kierownik Sammelstelle w Skępem (kilka informacji w relacji Zofii Zmyślonej). Po wojnie matka mówiła, że w czasie działań wojennych został ranny i stracił nogę. Z. Zmyślona nie potwierdza tej informacji.
 - Grajek - rodzina mojego ojca. W czasie wojny żona i córka mieszkały na ul. Lindego. Przed wojną Grajek był granatowym policjantem w Toruniu. W czasie wojny pracował w Warszawie w tym samym charakterze, często bywał w Toruniu. Rodzice utrzymywali z nimi stały kontakt. Nie wiem jednak czy należeli do AK. Matka miała jakiś udział w organizacji przewiezienia do GG dwójki dzieci, które wuj Grajek zabrał do Warszawy. Po wojnie aresztowano go, przesiedział kilka lat w więzieniu. Zmarł po roku 1968. Żyje jego córka Irena.

Z relacji Zofii Zmyślonej

Żyjąca jeszcze Zofia Zmyślona podała mi kilka nazwisk i danych dot. osób jej znanych i zaangażowanych w działalność AK w Skępem:

- Stanisław Zmyślony, lekarz, na początku wojny wysiedlony z Torunia do Skępego pod Lipnem. Mieszkał tam z żoną Zofią z d. Kowalską oraz synem Zbigniewem (ur. 1934r.). W jego lekarskim gabinecie było ukryte radio, które nasłuchiwanopo nocach. Leczył rannych partyzantów. Dysponował dokumentami pozwalającymi na swobodne poruszanie się po terenie i lesie o każdej porze, również nocą. Po wojnie rodzina wróciła do Torunia. Stanisław Zmyślony zmarł ok. roku 1970. Jego syn Zbigniew jest lekarzem chirurgiem w jednym ze szpitali toruńskich.
- Szczukowski - kierownik Sammelstelle w Skępem. Przyjechał tam z Gdańska z żoną, córką i synem. Duża część żywności dostarczanej przez rolników była przez niego przekazywana AK oraz żyjącym w niedostatku Polakom.
- Oberförster baron von Himmelstern. Miał krewnego lekarza, pracującego w Toruniu na Jakubskim Przedmieściu.
- Nadleśniczy Schröder - współdziałał z AK: dla zdezorientowania Niemców urządzono włamania do jego biura i zabrano pieniądze. Został zamordowany przez Niemców.
- inż. Delmann ze Lwowa był leśniczym w Głębocinie. Zbierali się u niego AK-owcy, ale zachodzili również Niemcy. Został przez nich aresztowany. Uwolnili go Rosjanie lecz wkrótce ponownie areszt-

wali i zesłali na Syberię. Z Syberii powrócił i kontaktował się ze Stanisławem Zmysłonym. Miał dwie córki.

- dr Siwicki - lekarz weterynarii w Skępem. Miał kontakty z Ukraińcami. Po wojnie pozostał w Skępem.
- Skibicki - siodlarz ze Skępego. Miał liczną rodzinę również współpracującą z AK. Jedna z córek mieszka w Toruniu na ul. Łaziennej.
- Kobieta - karlica, przeprowadzała ludzi przez zieloną granicę, była pacjentką Stanisława Zmysłonego. Została rozstrzelana przez Niemców.

Informacje, a raczej nazwiska w/w osób potwierdziła siostra Zofii Zmysłonej Helena Słowicka. Sama do AK nie należała, ale do roku 1942 mieszkała w Lipnie i pracowała w Księgarni. Znała wszystkie wym. wyż. osoby. W 1942r. przeszła zieloną granicę do GG. Nic mi nie wiadomo żeby matka znała wszystkie te osoby, poza rodziną i P. Szczukowskim.

Po wkroczeniu do Torunia wojsk radzieckich, kiedy zaczęto aresztować AK-owców, matka wielokrotnie interweniowała w ich sprawie, wykorzystując swoją znajomość z pracownikiem UB, któremu w okresie wojny pomogła przedostać się do GG, o czym pisałam wyżej. W kilku przypadkach interwencja zakończyła się pomyślnie, prędko jednak okazało się, że matka, żeby dała sobie spokój z tymi interwencjami, inaczej będzie musiała zainteresować się również jej osobą, czego nie robi z uwagi na pomoc udzieloną mu podczas okupacji. Znajomi zaczęli donosić też o wyjątkowo okrutnym postępowaniu tego człowieka wobec więźniów i ostrzegali przed utrzymywaniem z nim znajomości.

O ile się orientuję matka otrzymała rozkaz nieujawniania się. Ponieważ jednak zdążyła nam dzieciom powiedzieć o swej przynależności do AK, zakazała nam opowiadać o tem obcym osobom. Przez całe lata milczała na ten temat.

Dwukrotnie przychodziły do naszego domu nieznane jej osoby, które chciały wręczyć jej jakąś legitymację i odznaczenie za działalność konspiracyjną. Jednak zawsze dane były nieprecyzyjne i zawierały błędy. Matka zaprzeczała, że to dotyczy jej osoby, bała się prowokacji.

Całą swoją troskę i czas poświęciła teraz dzieciom i domowi. Była w stałym kontakcie ze szkołami do których uczęszczaliśmy i

na ich terenie działała aktywnie. Innej działalności nie uprawiała. Ambicją rodziców było, żebyśmy wszystkie ukończyły studia wyższe. Osiągnęli ten cel, mimo trudnych warunków materialnych rodziny. Na utrzymanie pracował ojciec i choć pracował bardzo ciężko (był inżynierem, pracował w Zakładach Energetycznych najpierw w Toruniu, potem w Bydgoszczy. Budował linie wysokiego napięcia.) utrzymanie licznej rodziny z jego pensji było trudne. Matka chciała więc iść również do pracy. Próby znalezienia jakiejś posady zawsze jednak kończyły się ostrzeżeniem, żeby ze względu na swą wojenną przeszłość zaniechała tych starań. (Dziś jakoś brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak zapamiętałam jej tłumaczenie). Z tego powodu matka po wojnie nigdy nie pracowała zawodowo.

Córki Władysławy Nowickiej:

Stefania Załęcka - maturę zdała w Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi w Toruniu, potem ukończyła Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku, Wydz. Fizyki.

Krystyna Wojtowicz - uczęszczała do Gimn. i Lic. im. Królowej Jadwigi do chwili jej rozwiązania. Maturę zdała w Lic. Ogólnok., potem studiowała na UMK, Wydz. Chemii.

Danuta Ciećkiewicz - najpierw uczęszczała do Gimn. i Lic. im. Królowej Jadwigi, potem do Technikum Elektrycznego w Toruniu, następnie ukończyła Politechnikę Gdańską, Wydz. Elektryczny.

Bogumiła Nowicka - ukończyła Szkołę Ogólnokształcącą oraz Szkołę Muzyczną w Toruniu, następnie Wyższą Szkołę Muzyczną w Łodzi.

Od chwili ukończenia studiów ^{wszystkie} pracowały zawodowo. Obecnie są już na emeryturze.

Edmund Pawlak, ur. 10.VIII.1921r. w Toruniu, brat Władysławy Nowickiej. W okresie wojny należał do AK, nie znał żadnych szczegółów jego konspiracyjnej działalności.

Całą wojnę mieszkał na ul. Sienkiewicza 16 m 4 z rodziną Nowickich. Pracował jako elektromonter (nie wiem w jakim przedsiębiorstwie). Z całą pewnością uczęszczał na jakieś tajne kursy na poziomie licealnym, dużo uczył się w domu. Jego kolegą w pracy był Francuz, i dzięki niemu Edmund uczył się języka francuskiego.

Należał do innej komórki konspiracyjnej niż Władysława Nowicka. Podczas jakiejś rozmowy zorientowali się o swej przynależności i odtąd do końca wojny na ten temat ze sobą nie rozmawiali.

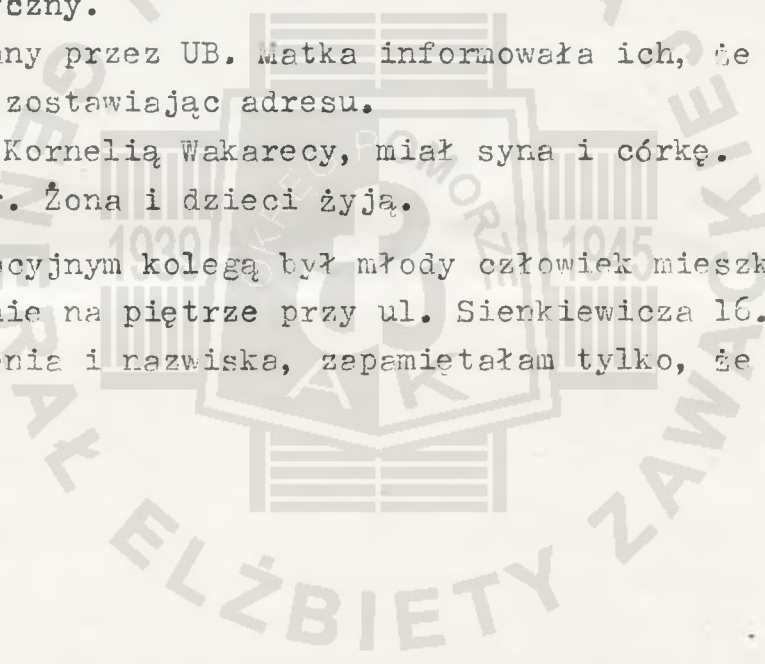
Po wojnie zdał maturę w Gimn. i Lic. im. Królowej Jadwigi w Toruniu i wyjechał na studia do Gdańska. Ukończył Politechnikę Gdańską Wydz. Elektryczny.

Był poszukiwany przez UB. Matka informowała ich, że po maturze wyjechał nie zostawiając adresu.

Ożenił się z Kornelią Wakarecy, miał syna i córkę.

Zmarł w 1987r. Żona i dzieci żyją.

Jego konspiracyjnym kolegą był młody człowiek mieszkający z rodzicami w oficynie na piętrze przy ul. Sienkiewicza 16. Nie pamiętam jego imienia i nazwiska, zapamiętałam tylko, że grał na skrzypcach.



Wspomnienia Krystyny

Mój udział w konspiracyjnej działalności matki w czasie wojny był nieświadomy. Dowiedziałam się o tym po wojnie w okolicznościach, o których piszę na końcu.

Wykorzystywano mnie do przewożenia meldunków z Torunia do Skępego i zapewne również w kierunku odwrotnym.

Po raz pierwszy byłam z rodzicami u wujostwa Zmyślonych wczesną wiosną prawdopodobnie 1942r. Był to okres Świąt Wielkanocnych, mimo moich protestów rodzice pozostawili mnie w Skępem, stąd wnoszę, że mieli już ostrzeżenia o gestapowskich listach, o których pisałam wyżej. Nie pamiętam jak długo tam przebywałam, ale na Zielone Świątki byłam już w Toruniu, bo była to uroczystość I-ej Komunii Św. najstarszej siostry Stefanii. Pamiętam, że zjechało się dużo krewnych, którzy po uroczystości zabrali dzieci do siebie.

W domu pozostała tylko Danuta. Mnie zabrała siostra matki Helena Jaworska do Wąbrzeźna. Przebywałam tam dłuższy czas i nawet chodziłam do szkoły. W lutym 1943r. byłam już w Toruniu, świadczy o tym wpis do mojego "Zeugnishft'u". Do końca wojny chodziłam już systematycznie do szkoły w Toruniu.

W roku 1943, dzięki p. Szczukowskiemu ze Skępego, zdecydowanie polepszyło się wyżywienie rodziny. Najpierw jeździli do niego ojciec i częściej matka. Było to jednak bardzo niebezpieczne dla osób dorosłych i mimo całej odwagi matki i jej umiejętności wychodzenia cało z różnych kontroli na dworcach, zdecydowano wysyłać dzieci. Prawdopodobnie początkowo wypróbowywano, który dziecięcy zespół będzie najlepszy. Początkowo wysyłano po dwie: Stefanię i Danutę, potem Danutę i Krystynę, jak długo to trwało tego nie pamiętam. Wiem tylko, że dość szybko zaczęłam jeździć sama i to dość często, chyba 2-3 razy w miesiącu.

Zawsze zabierałam ze sobą szkolny tornister i nie zawsze skrzyneczkę na jajka. Tornister zrobił kaletnik w Wąbrzeźnie w czasie mego pobytu u wujostwa Jaworskich. Był z tektury oklejonej szarym materiałem. Skrzyneczki na jajka zrobił mój ojciec, było ich dwie: jedna większa na 24 - 30 jaj, druga o połowę mniejsza. Zrobione były precyzyjnie z cieniutkich deszczulek, z przegródkami na każde jajko, wieczka były przykręcane śrubkami i bez śrubokrętu nie można było ich otworzyć. Jeszcze jedna rzecz mogła odgrywać jakąś rolę, tj. mój zimowy płaszcz. Z dworca w Skępem do Sammelstelle było bardzo daleko (tak przynajmniej mi się wydawało). Droga prowadziła

wzdłuż jeziora, które trzeba było okrążyć. Wiały tam zwykle silne wiatry i zawsze prosto w twarz. Zdarzało się, że uniemożliwiały mi posuwanie się naprzód, bardzo przy tym marzłam. Z tego powodu moim marzeniem był płaszcz z kapucą. Życzenie to zostało zrealizowane. Na ten cel poświęcono jedno z przedwojennych ubrań ojca (wełna ciemnostalowa w prążki). Płaszcz ten szył krawiec Wudke. Może więc miał jakieś ukryte zalety, o których jednak nic mi nie wiadomo, prócz tej, która miała dla mnie wartość największą, tj. kapucę przypinaną pod futrzanym kołnierzem.

Po przyjeździe do Sammelstelle wchodziłam po schodach (wysoki parter?) do kuchni dużej, jasnej i czystej, w której zwykle przebywały żona i córka p. Szczukowskiego (nazwisko rodziny podała mi niedawno Zofia Zmysłona, prawdopodobnie nie znałam go w czasie wojny). Zaraz zabierano mi tornister i skrzyneczkę na jajka, jeśli miałam ją ze sobą. Nie pamiętam gdzie pozostawał mój płaszcz. Dawano mi jeść i aż do chwili wyjścia na dworzec musiałam przebywać w kuchni. Nikt nigdy ze mną nie rozmawiał. Nie pozwalano mi również chodzić do wujostwa Zmysłonych. Prawdopodobnie zmęczona wędrówką z dworca drzemałam, bo nie pamiętam, żebym się nudziła. Raz jeden jednak zesłam na dziedziniec. Tego dnia kręciło się tam sporo umundurowanych Niemców. Była z nimi kobieta z kilkuletnim chłopczykiem. Dzieciak ten trzymał w ręku pomarańczę i ta pomarańczę ciągnęła mnie jak magnes. Szybko jednak zauważono moją obecność na dziedzińcu i zawrócono z powrotem do kuchni. Nikt mnie nie skarcił, czułam że robiłam źle, ale byłam bardzo rozgoryczona. Odtąd prawdopodobnie pilnowano mnie lepiej.

Kiedy nadchodził czas wyjścia na dworzec przynoszono mój tornister, zawsze wyładowany. Przeważnie był to drób: indyki i kaczki, czasem masło. Jeśli miałam ze sobą skrzyneczkę zabierałam również jajka. Zupełnie nie pamiętam czy sama kupowałam bilet kolejowy czy mi go dawano. Nikt jednak nigdy nie odprowadzał mnie ani nie odbierał, ani w Toruniu, ani w Skępem. Tylko jeden raz zdarzyło się, że przed dworcem czekała na mnie matka. Zawsze wyjeżdżałam i przyjeżdżałam na Dworzec Mokre. Byłam bardzo dumna, że zaopatruję rodzinę w żywność. Nie bałam się, mimo, że opowiadano w mojej obecności o przypadkach aresztowania dorosłych i dzieci, których złapano z nielegalną żywnością. Byłam zawsze przekonana, że mnie nic stać się nie może.

Jeśli na dworcu były jakieś kontrole podchodziłam do prostych żołnierzy z prośbą o pomoc. Znałam już wówczas język niemiecki. Opowiadałam im, że sama jadę pierwszy raz do cioci, że mama jest chora, i temu podobne historie. Żołnierze chętnie zajmowali się dziećmi i pilnowali, żebyśmy wysiadła na właściwej stacji. Sądze, że taki sposób postępowania podpowiedziała mi matka.

Jednak jeden raz przeżyłam wielkie przerażenie. Zamiast odprawić mnie jak zwykle na dworzec, p. Szczukowski wysłał mnie do Torunia samochodem osobowym prowadzonym przez oficera Wehrmachtu. Bardzo bałam się tego oficera. Zaledwie jednak ruszyliśmy zatrzymał się we wsi i wszedł do sklepu, jak byśmy dziś powiedzieli, ze sprzętem gospodarstwa domowego. Chyba zachęcił mnie do towarzyszeniu mu, bowiem nie przypuszczam, że sama zdobyłam się na taką odwagę. Sklep akurat otrzymał dostawę fajansowych kubków. Oficer był nimi zainteresowany i kupił 2 sztuki, wobec tego i ja również kupiłam kilka sztuk, chyba 6 - po jednym dla każdego członka rodziny, tylko w gorszym gatunku (były wstętne), zapewne z uwagi na fundusze jakimi dysponowałam. Przypuszczam, że były to pieniądze na bilet powrotny do Torunia - bo skąd mogłam mieć inne? Dla mnie samej epizod ten brzmi nieprawdopodobnie, ale pamiętam, że właśnie te wspólne zakupy nieco mnie uspokoiły. Przez całą drogę do Torunia nie rozmawiał ze mną. Nie pytał również gdzie mnie wysadzić. Musiał jednak być zorientowany kogo wiezie, bo wysadził mnie niedaleko domu na ul. Krasieńskiego na wysokości ul. Lindego. Do dziś pamiętam ulgę i radość z pożegnania go, choć czekał mnie jeszcze spory kawałek dźwigania tobołów, które z okazji tej podróży były wyjątkowo ciężkie. Po wojnie matka mówiła mi, że oficer ten należał do AK, że osądzono go o zdradę, wskutek której aresztowano wiele osób. Został osądzony i skazany na śmierć i, że ja przewoziłam wydany na niego wyrok. Okazało się jednak, że jest niewinny i wyrok nie został wykonany. W świetle tego co pisze G. Górski w referacie "Polska Okręgowa Delegatura Rządu RP w latach 1941 - 1945" oficerem, który wiózł mnie ze Skępego mógł być Marian Hagenbarth. Nie zgadza mi się jednak informacja, o rzekomo przewożonym przeze mnie wyroku śmierci. Na str. 197 (Wyd. TNT, Walka podziemna na Pomorzu w latach 1939 - 1945) autor pisze, że aresztowania były w listopadzie 1944r., a wyrok wydany pod koniec tego roku. Tymczasem moje wyjazdy do Skępego zakończyły się jesienią, kiedy były już duże zakłócenia w ruchu

kolejowym. Wydaje mi się, że było jeszcze dość ciepło, a w każdym razie nie koniec roku.

O przynależności matki do AK oraz swojej i moich sióstr roli w jej działalności dowiedziałam się w okolicznościach, które dobrze pamiętam.

Rodzice krótko przed wojną kupili dom na ul. Wyczółkowskiego 17. Z różnych względów nie zdążyli się tam przed wojną przeprowadzić. W czasie wojny zajmowały go rodziny niemieckie. Po wyzwoleniu Torunia ojciec zabezpieczył dom i oddawał mieszkania do dyspozycji różnym osobom, które nie miały gdzie mieszkać. Jedną z takich osób był inż. Skiba, który podjął pracę w toruńskiej elektrowni, tak jak mój ojciec. Pierwsze spotkanie matki z inż. Skibą odbyło się w obecności ojca i mojej. W czasie rozmowy zaczęli opowiadać o swej działalności konspiracyjnej. Szczegółów tej rozmowy nie zapamiętałam, ale pamiętam, że matka zwróciła się do mnie i poinformowała o roli jaką dodatkowo spełniałam zaopatrując rodzinę w żywność. Byłam bardzo dumna z matki, bowiem w tym czasie wiedziałam już co to jest AK, a zwłaszcza o powstaniu w Warszawie. Cieszyło mnie, że i ja byłam w jakimś stopniu zaangażowana w jej działalność. Miałam wówczas 12 lat i niestety nie zadawałam jej bardziej szczegółowych pytań, a wiele z tego co w tym momencie i później mówiła nie zapamiętałam. Zresztą szybko przestała mówić i milczała całe lata.

- ✓ Natomiast poznanego wówczas inż. Skibę dobrze zapamiętałam. Na ul. Wyczółkowskiego mieszkał sam i chętnie ze mną rozmawiał. Był wielkim miłośnikiem literatury, szczególnie H. Sienkiewicza. Dziwił się, że nie czytałam polskich książek (cała biblioteka rodziców była podczas wojny schowana). Opowiadał mi Trylogię i zachęcił do jej przeczytania, była to pierwsza polska pozycja z literatury, którą samodzielnie przeczytałam. Inż. Skibę poszukiwało UB. Siostra moja Stefania wspomina, że uprzedził go o tym mój ojciec. Zdołał zbiec i przedostać się zagranicę. Był sądzony zaocznie i skazany na śmierć. Jego rodziną, tj. żoną, trójka dzieci i matka żony otrzymali mieszkanie po Greiserach i byli naszymi sąsiadami na ul. Sienkiewicza 16 m 5. Najmłodszy syn miał na imię Jacek. Jego żona z czasem wróciła do nazwiska panieńskiego - Piskorska. Mieszkali tam jeszcze w 1955r. kiedy ja ukończyłam studia i wyjechałam na Śląsk. Wiadomo mi, że w okresie kiedy jeszcze mieszkałam w Toruniu, inż. Skiba nawiązał kontakt z rodziną.

Krzysztof Węstaryn

dot. Władysławy Nowickiej - 15 -

Sprostowania i uzupełnienia

- 1) Str. 3 - Bogumiła Nowicka sprostowuje i uzupełnia informacje dot. Oskara (list z dnia 13.V.92r.): "... pan Oskar nie był Niemcem choć miał germańskie imię oraz niemieckie nazwisko zaczynające się na literę K...(?), a ponadto dobrze mówił po polsku, był chyba Polakiem niemieckiego pochodzenia. Rozmawiałam z nim. Było to zaraz po wejściu wojsk radzieckich do Torunia. Przyszedł do nas do domu na ul. Sienkiewicza i oczekując na mamę rozmawiał ze mną. Mam miłe wspomnienia z tego spotkania, choć niejasne. Po krótkim czasie mama powiedziała, że został aresztowany. Podobno wcześniej ukrywał się, stwierdził jednak "... jak długo można się ukrywać". Miał proces o współpracę z Gestapo. Jaki był wyrok tego nie wiem. Wtedy właśnie dowiedziałam się od mamy, że rzeczywiście pracował w Gestapo, ale na zasadzie niesienia pomocy Polakom, ostrzegania przed wywózką, itp. Był bliskim znajomym cioci Kostki Grajkowej, a może wujka Grajka? Pamiętam, że mama była bardzo przejęta jego aresztowaniem i procesem lecz słyszałam jak powtarzała, że nie jest w stanie mu nic pomóc, choć wie, że jest niewinny...".
- 2) Str. 4 - Kornelia Pawlak pisze (list z dnia 2.VI.92r.): "... kuzynowie, u których Twoja mama bywała, nazywali się GONERA i mieszkali w Gdyni - Chylonii. Ed (tj. Edmund Pawlak - przyp. KW) opowiadał mi, że w czasie wojny zajmowali się przechowywaniem i wysyłaniem do kraju żołnierzy angielskich..."
- 3) Str. 7 - Teodor Grajek
- 4) Str. 10 - Kornelia Pawlak zd. Wakarecy pisze (list z dnia 2.VI.92r.): "... co do Eda (Edmunda Pawlaka) to wiem, że był w konspiracji i jak mi kiedyś powiedział (na pogrzebie dziadka Pawlaka) jego bezpośrednim dowódcą był syn pp. Bagińskich, którzy byli dobrymi znajomymi Twojej mamy ...".
Zyje jeszcze Czesława Bagińska, więc można tę wiadomość sprawdzić. Osobiście nigdy nie słyszałam o synie pp. Bagińskich.
- 5) Str. 10 - Bogumiła Nowicka przypomina sobie, że chodziła z siostrą Danutą do matki konspiracyjnego kolegi Edmunda Pawlaka, którą nazywa panią Kosiorową. mimo, że często pytały ją o syna nigdy nie chciała o nim mówić. Żona Edmunda

Kornelia Pawlak nie znała żadnego kolegi o nazwisku Kosior.

- 6) str. 12 - Stefania Załęcka pisze (list z dnia 19.V.92r.), że krawiec Wudtke nie mógł szyć płaszcza, ponieważ głównie szył męskie koszule. Pamiętam jednak, że po wojnie byłam z matką u krawca mieszkającego na ul. Bydgoskiej, w starym domu między ul. Konopnicką i Matejki, po prawej idąc w kierunku miasta, potem matka mi mówiła, że on również należał do AK. Nazwiska nie pamiętam. W świetle tego nie wiem czy p. Wudtke przeżył wojnę. (dot. inf. ze str.6).



NOWICKA Władysława z d. Pawlak, ps. nieznany /1905-1985/, łączniczka AK /?/, insp. Toruń

Ur. 31 V 1905 w Habinghost k/Lünen w Westfalii /Niemcy/, córka Wojciecha Pawlaka, aktywnego działacza polonijnego na terenie Westfalii, a następnie członka Stronnictwa Pracy, współpracującego ściśle z K. Popielem, i Jadwigi z d. Puciak. W wieku 14 lat przyjechała z rodziną do Torunia, gdzie ukończyła szkołę handlową, a następnie pracowała w Stronnictwie Pracy i jako sekretarka Spółki Akcyjnej "Gródek". W 1928 r. wyszła za mąż za Leona Nowickiego, prześlwała pracę zawodową i zajęła się domem i wychowywaniem czterech córek. Być może uczestniczyła w przeszkoleniu w zakresie samoobrony przeciwlotniczo-gazowo-pożarowej, organizowanym przez Pogotowie Społeczne PWK. Całą okupację spędziła w Toruniu, gdzie dom jej stał się ośrodkiem pomocy duchowej i materialnej dla rodziny, sąsiadów i przyjaciół. W l. 1941/2 rodzina Nowickich znalazła się dwukrotnie na liście do wywózki do Niemiec oraz do obozu kono. Ktoś ostrzegł ich jednak, a następnie powiadomił o zniszczeniu tych list. Prawdopodobnie informatorem był Oskar Dittmann, który posiadał II grupę narodowościową niemiecką i wykorzystywał swoje kontakty z Niemcami, by pomagać Polakom.

~~Przygodnie~~ Przeprowadzając na przełomie 1941/42 N. została włączona do AK. Nieznany jest ani jej pseudonim, ani konkretny przydział. Najprawdopodobniej była łączniczką, ponieważ wyjeżdżała do Gdyni i Chejnic pod pozorem odwiedzin mieszkającej tam rodziny, oraz do Skępego, gdzie przebywali jej krewni, członkowie AK, wysiedleni z Torunia: lekarz Stanisław Zmysłony z żoną Zofią z d. Kowalską i synem Zbigniewem, przez których nawiązała kontakt ze Szczukowskim, kierownikiem punktu dostawczego produktów rolnych /"Sammelstelle"/. W l. 1943-44 N. wysyłała do Skępego po żywność także córki: Stefanię /ur. 16 III 1931, zam. Załęcka/, Danutę /ur. 9 XI 1933, zam. Cielickiewicz/ oraz najoszczędziej Frystynę /ur. 11 VIII 1932, zam. Wojtowicz/, które - jak dowiedziały się

po wojnie - przewoziły także meldunki AK. Meldunki przenosiły również w Toruniu na ul. Żeglarską wzgl. Łazienną oraz Słowackiego - w lalkach, które wyjątkowo często wymagały naprawy! Z lalkami chodziła też najmłodsza córka Bogumiła /ur.20 I 1936/.

N. pomagała też różnym osobom, m.in. ok. 1942 r. swemu kuzynowi /który zginął w końcu wojny/ i jego koledze /po wojnie pracownikowi UB/, którzy po kilkudniowym pobycie u N. zostali przetrzuceni do Skępego, a stamtąd przez "zieloną granicę" do GG, oraz rodzinie Paradzińskich, pochodzącej ze Lwowa, których dwoje dzieci - po ich umieszczeniu w 1944 r. w obozie w Potulicach, udało się jej stamtąd wyciągnąć i umieścić w zastępczych rodzinach, gdzie wszyscy przeżyli wojnę.

W 1945 r., gdy zaczęto aresztować AK-owców, wielokrotnie interweniowała w ich sprawie u wspomnianego pracownika UB. Potem wycofała się z działalności zawodowej i politycznej, poświęcając się całkowicie rodzinie i wychowaniu córek. Zn. 1 VI 1985 w Toruniu.

AP AK, T.: Nowicka W. /rel. córki Krystyny oraz Ireny Grajek/;
Wapiński R., Życie polityczne Pomorza w latach 1920-1939. W.-Pozn.-
Tor.1983 /dot. Wojciecha Pawłaka/.

Krystyna Podlaszewska

II. Materiały uzupełniające relacje:
Nowicka Władystawa

1. Krystyna Podleszewska, biogram Władystawy Nowickiej, [w:] Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939-1945, s. 2, Wyd. FAJAK b. X, Toruń 1996, kserokop. k. 1 s. 1
2. Wojtowa Krystyna, Relacja o Władystawie Nowickiej (1905-1985), [w:] Wojtowa K., Marylka..., Srebrno 2005, s. 145, kserokop. k. 4 s. 2-5





Nowicka Władysława z d. Pawlak ps. nie znany (1905–1985), kurierka Insp. AK Toruń.

Urodzona 31 V 1905 r. w Habinghost k. Lünen w Westfalii (Niemcy); córka Wojciecha, aktywnego działacza polonijnego na terenie Westfalii, a następnie członka Stronnictwa Pracy, współpracującego ściśle z K. Popielem, i Jadwigi z d. Puciak. W wieku 14 lat przyjechała z rodziną do Torunia, gdzie ukończyła szkołę handlową, a następnie pracowała w Stronnictwie Pracy i jako sekretarka Spółki Akcyjnej „Gródek”. W 1928 r. wyszła za mąż za Leona Nowickiego, przerwała pracę zawodową i zajęła się domem i wychowaniem czterech córek. Być może uczestniczyła w przeszkoleniu w zakresie samoobrony przeciw-lotniczo-gazowo-pożarowej, organizowanej w 1939 r. przez Pogotowie Społeczne PWK. Całą okupację spędziła w Toruniu, gdzie dom jej stał się ośrodkiem pomocy duchowej i materialnej dla rodziny, sąsiadów i przyjaciół. W latach 1941–1942 rodzina Nowickich znalazła się dwukrotnie na liście do wywózki do Niemiec oraz do obozu koncentracyjnego. Ktoś ostrzegł ją jednak, a następnie powiadomił o zniszczeniu tych list. Prawdopodobnie informatorem był Oskar Dittmann, który posiadał II grupę narodowościową niemiecką i wykorzystywał swoje kontakty z Niemcami, by pomagać Polakom.

Przypuszczalnie na przełomie 1941/1942 Nowicka została zwerbowana do AK. Nieznany jest ani jej pseudonim, ani konkretny przydział. Była kurierką, wyjeżdżała do Gdyni i Chojnic pod pozorem odwiedzin mieszkającej tam rodziny oraz do Skępego, pow. Lipno, gdzie przebywali jej krewni, członkowie AK, wysiedleni z Torunia lekarz Stanisław Zmysłony z żoną Zofią z d. Kowalską i synem Zbigniewem, przez których nawiązała kontakt ze Szczukowskim, kierownikiem punktu dostawczego płodów rolnych („Sammelstelle”). W latach 1943–1944 Nowicka wysyłała do Skępego po żywność także córki Stefanię (ur. 16 III 1931 r., zam. Załęcka), Danutę (ur. 9 XI 1933 r., zam. Cieckiewicz) oraz najczęściej Krystynę (ur. 11 VIII 1932 r., zam. Wojtowicz). Przewoziły one też (o czym dowiedziały się po wojnie) meldunki

AK. Meldunki przenosiły również w Toruniu na ul. Żeglarską, Łazienną oraz Słowackiego — w lalkach, które rzekomo wymagały „częstej naprawy”. W podobny sposób ukrywała meldunki także najmłodsza córka Bogumiła (ur. 20 I 1936 r.).

Nowicka pomagała też różnym osobom, m.in. ok. 1942 r. swemu kuzynowi (zginął w końcu wojny) i jego koledze (po wojnie pracownikowi UB), którzy po kilkudniowym pobycie u niej zostali przerzuceni do Skępego, a stamtąd przez „zieloną granicę” do GG, oraz rodzinie Paradzińskich, pochodzącej ze Lwowa, których dwoje dzieci — po ich umieszczeniu w 1944 r. w obozie w Potulicach, udało się jej stamtąd wydostać i umieścić w zastępczych rodzinach, gdzie przeżyły wojnę.

W 1945 r., gdy UB zaczął aresztować akowców, wielokrotnie interweniowała w ich sprawie u wspomnianego pracownika UB. Potem wycofała się z działalności zawodowej i politycznej, poświęcając się całkowicie rodzinie i wychowaniu córek. Zmarła 1 VI 1985 r. w Toruniu.

AP AK, T.: Nowicka W. (rel. córki Krystyny oraz Grajek I.); W a p i ń s k i R., *Życie polityczne Pomorza w latach 1920–1939*, Warszawa–Poznań–Toruń 1983 (dot. Wojciecha Pawlaka).

Słuch. biograf. kowosp. pomorzańskiej 1939–1945,
Toruń 1996, 2, 2

Krystyna Podlaszewska

Załącznik

Relacja o Władysławie Nowickiej (1905–1985)

Moja matka Władysława Nowicka z d. Pawlak urodziła się 31 maja 1905 r. w Habinghorst k.Lunen w Westfalii, jako córka Wojciecha Pawlaka, działacza polonijnego i społecznego, i Jadwigi z d. Puciak. Miała dwie siostry Marię i Helenę oraz brata Edmunda. Szkołę podstawową ukończyła w Niemczech. Do Polski przyjechała jako 14-letnia dziewczyna. W Toruniu, gdzie rodzina się osiedliła, ukończyła Szkołę Handlową. Potem pracowała jako etatowy pracownik Stronnictwa Pracy, następnie jako osobista sekretarka naczelnego dyrektora Spółki Akcyjnej „Gródek” w Toruniu. W roku 1928 wyszła za mąż za Leona Nowickiego. Pracę zawodową przerwała i do wybuchu wojny zajmowała się domem; urodziła 4 córki: Stefanię (1931), Krystynę (1932), Danutę (1933–1992), Bogumiłę (1936).

Nie posiadała żadnego specjalnego przygotowania do obrony kraju. Była prezeską Związku Pań Domu, działającym przy kościele NMP i co najwyżej uczestniczyła w przeszkoleniu organizowanym przez Pogotowie Społeczne PWK w zakresie samoobrony przeciwlotniczo-gazowo-pożarowej, o czym zdają się świadczyć pewne moje wspomnienia o aktywności matki krótko przed wojną i w pierwszych dniach po jej wybuchu.

Nieznane są okoliczności przystąpienia mojej matki do AK, nie znam jej pseudonimu, komórki organizacyjnej ani funkcji, jaką pełniła. Mogę snuć tylko przypuszczenia. Do przyjaciół rodziców przed wojną należała rodzina Antoniego Antczaka, późniejszego delegata Rządu na Pomorze. Antoni Antczak i mój dziadek Wojciech Pawlak dobrze się znali z działalności społecznej i politycznej, a jego dzieci utrzymywały towarzyskie kontakty z moimi rodzicami. Dobrze znali charakter matki, jej doskonałą znajomość języka niemieckiego, a także patriotyczną atmosferę domu. Możliwe, że do konspiracji została wciągnięta w 1941 lub na początku 1942 r., jednak jest prawdopodobne, że już wcześniej miała kontakty, dzięki

Wojciech K., Marylka ..., Kraków 2005

którym otrzymała dwukrotnie ostrzeżenia o umieszczeniu naszej rodziny na listach przeznaczonych do wysiedlenia i wywiezienia do Niemiec, drugi raz do obozu koncentracyjnego¹¹¹. Ostrzeżenia były powodem, że rodzice wysyłali dzieci do rodziny poza Toruń. Na początku 1941 lub raczej 1942 r. matka nawiązała kontakt z wujem dr. Stanisławem Zmysłonym, wysiedlonym na początku wojny do Skępego. Jakiś czas kolejno przebywały u wujostwa Krystyna i Danuta, a ojciec i częściej matka jeździli tam kilkakrotnie. Od 1943 r. na jednodniowe wyprawy wysyłano dzieci. Najpierw Stefanię i Danutę, potem Krystynę i Danutę, wreszcie samą Krystynę (autorka relacji). Celem wyjazdów była Sammelstelle (punkt odbioru przymusowych kontyngentów płodów rolnych i żywca), kierownikiem był p. Szczukowski, który na początku wojny wraz z rodziną przyjechał z Gdańska. Przy okazji tych wyjazdów przewoziłyśmy pocztę konspiracyjną. Pamiętam dobrze te wyjazdy, różne przygody i zwłaszcza dumę, że zaopatruję rodzinę w żywność. Szczególnie zapamiętałam niespodziewany powrót do Torunia samochodem osobowym, do którego wsadził mnie pan Szczukowski. Kierowcą był oficer Wehrmachtu. Byłam przerażona. Przez całą drogę nie odezwał się do mnie, ale w Toruniu wysadził mnie w pobliżu domu. Zapewne wiedział, kogo wiezie. Po wojnie dowiedziałam się od matki, że był on również w AK, że podejrzany o zdradę został skazany na śmierć, wyroku jednak nie wykonano, bo okazał się niewinny¹¹². Rzekomo ja przewoziłam ten wyrok do Skępego. Wyjazdy te trwały do jesieni 1944 r.

Do Skępego, po kilku dniach pobytu w naszym domu, zostali wyekspediowani dwaj uciekinierzy z niewoli niemieckiej, których przez „zieloną granicę” przerzucono do GG. Jeden z nich był kuzynem matki, drugi (NN) po wyzwoleniu Torunia zjawił się jako pracownik UB i bardzo źle zapisał się w pamięci toruńskich AK-owców. W roku 1943 w naszym domu przez kilka dni przebywały dzieci szefa sanitarnego Obwodu Toruń i Lipno Stanisława Banasiaka, który zdekonspirowany zdołał przedostać się do GG. Dzieci do Warszawy przewiózł wuj Teodor Grajek. W naszym mieszkaniu przy ul.

¹¹¹ Doc. dr hab. Krystyna Podlaszewska uzyskała informacje, że ostrzegającym był znajomy mojego wuja Teodora Grajka Oskar Dittmann, Niemiec osiadły w Polsce. Był przychylny Polakom, pomagał im w czasie wojny i możliwe, że miał kontakty z AK.

¹¹² Wg przypuszczeń prof. E. Zawackiej, mógł to być Marian Hegenbarth.

4

Sienkiewicza 16 m 4 (w czasie wojny kolejno Schulstrasse i Pestalozzistrasse) przez całą wojnę bywało wiele osób: rodzina, sąsiedzi, przyjaciele i znajomi. Przychodzili po pomoc w załatwianiu różnych spraw urzędowych, na rozmowy o troskach i tragediach. Matka, pełna temperamentu, pogodna i życzliwa ludziom, potrafiła podtrzymać na duchu, dodawać otuchy.

W pewnym okresie zaczęły się ryzykowne wyjazdy matki pod pozorem odwiedzin rodziny, m.in. do Chojnic, a jej podróż do Gdyni przeszła do rodzinnej legendy. Rodzice nie podpisali listy niemieckiego obywatelstwa, więc musiała tę podróż odbyć na jakichś fałszywych dokumentach. Rodzina w Gdyni o nazwisku Gonera była liczna i wielu z jej członków pracowało w portach i magazynach marynarki. Jak wspominała po wojnie, byli zaangażowani w konspiracji i prawdopodobnie w przerzutach do Szwecji. Dramatyzm tej podróży polegał na tym, że do Torunia na dworzec Mokre wróciła po godzinie policyjnej. Tramwaje już nie jeździły, żeby dostać się do domu musiała przejść prawie całe miasto. Na dodatek miała dużą ciężką walizę wypełnioną trefnym towarem: wojskową bielizną i żywnością wyniesionymi z magazynów wojskowych. Tę walizę przez całą niemal drogę nieśli jej kolejno: żołnierz, potem oficer Wehrmachtu, wreszcie gestapowiec. Jej doskonała znajomość niemieckiego języka, także tzw. Plattdeutsch, przydała się szczególnie w tej wędrówce. Opowiadała im, że jedzie z Dortmundu, że miasto jest bombardowane, jak teraz wygląda. Znała miasto z dzieciństwa, a najświeższe wiadomości posiadała z rozmów w Gdyni. Jeden z nich pochodził z tamtych terenów i był bardzo wzruszony, że otrzymuje informacje z pierwszej ręki. Ostatni z tych „rycerzy” – gestapowiec towarzyszył jej aż do siedziby Gestapo na ul. Bydgoskiej, potem grzecznie przeprosił, że już dalej iść nie może, ale że zaraz kogoś przyśle, żeby pomógł jej zanieść walizę do domu. Matka bardzo podziękowała za tę uprzejmość, informując go, że jest już w domu i że poradzi sobie sama. Do domu dotarła skrajnie wyczerpana fizycznie i psychicznie. Innym wyczynem matki było wyciągnięcie z obozu w Potulicach dwójki dzieci Ryszarda i Franciszka Paradzińskich. Rodzina Paradzińskich pochodziła ze Lwowa. W Toruniu znaleźli się w ciężkich warunkach. Matka organizowała dla nich pomoc wśród znajomych i z Kościoła i przekazywała z naszych zasobów wszystko, co jej zdaniem nie było dla nas niezbędne. W roku 1944 cała rodzina została aresztowana i osadzona

w Potulicach. Matka pojechała tam i zdołała wyciągnąć dwoje młodszych dzieci. Usilnie zabiegała również o uwolnienie najstarszej Lucyny, ta jednak miała już 16 lat i nie chciano jej zwolnić. Pertraktacje na ten temat skończyły się groźbą, że ma zabierać dzieci i wynosić się, bo sama może znaleźć się za kratkami.

Matka prawdopodobnie działała w łączności, w tym celu wykorzystywała swoje córki. Prócz wyjazdów do Skępego, Stefania i Danuta były wysyłane z lalkami pod różne adresy na terenie Torunia. Lalki te najczęściej oddawano im uszkodzone, co wstrząsnęło najmłodszą Bogumiłą, która jeden raz towarzyszyła Danucie na ul. Słowackiego i do dziś pamięta swoje niezmierne oburzenie z tego powodu.

O udziale matki w AK dowiedziałam się po wojnie, prędko jednak przestała o tym mówić i nawet zakazała nam dzieciom komukolwiek o tym opowiadać. Nigdy się nie ujawniła i trudno było namówić ją na obszerniejszą relację.

Zmarła w Toruniu 1 czerwca 1985 r.

APAK – t. 663–1113/POM.; Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939–1945, cz. 2, 1996, s. 132.

Krystyna Wojtowicz

III/1. Materiały dotyczące rodziny
relatora: Wojtowski Krystyna o.
Władystawy Nowickiej

1. Upoważnienie Krystyny Wojtowskiej
do zbierania materiałów nt. pomorskiej
konspiracji z dn. 7.06.1993r., kop. mpis. k. 1 s. 1

2. Wniosek o nadanie „Relelu
Pro Memoria” Krystynie Wojtowskiej
(wice Władystawy), kserokop. oryg. - k. 1 s. 2-3



Toruń 7.06.1993 r.

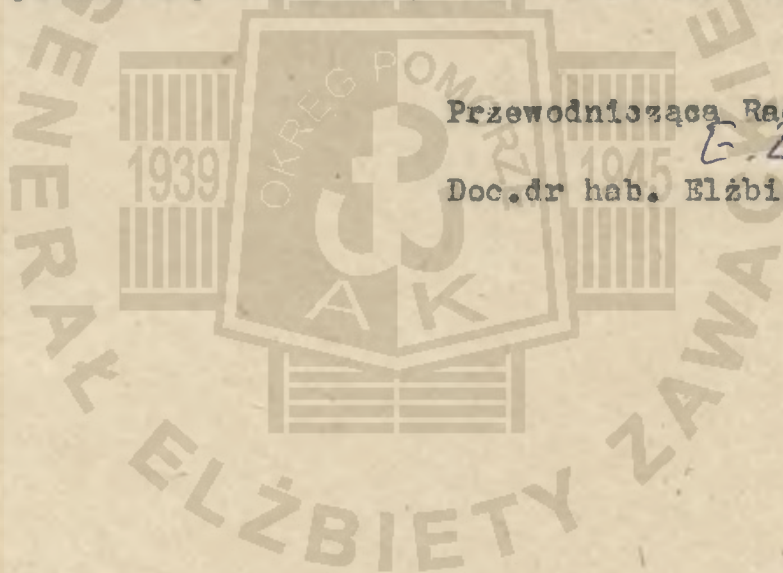
Ldz 601/93

Z A Ś W I A D C Z E N I E nr131

Niniejszym stwierdzam, że Pani Krystyna Wojtowicz, zamieszkała w Krakowie, ul. Czarnowiejska jest współpracownikiem Fundacji "Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej" w Toruniu. Jest ona upoważniona do zbierania materiałów historycznych dotyczących pomorskiej konspiracji lat 1939-1945 dla zbiorów Fundacji.

Przewodnicząca Rady Fundacji

Doc.dr hab. Elżbieta Zawacka



WNIOSEK
o nadanie Medalu „Pro Memoria”

2

Nazwisko/ lub nazwa osoby prawnej/ WOJTOWICZ		Imiona KRYSTYNA JANINA
Imię ojca LEON NOWICKI		Imię i nazwisko rodowe matki Władysława z d. Pawlak
PESEL/ lub nr z rejestru sądowego/ 32 08 11 01 228		
Data urodzenia 11.08.1932	Miejsce urodzenia Toruń	Obywatelstwo polskie
Miejsce zameldowania na pobyt stały/ lub adres osoby prawnej/ ul. Czarnowiejska 37 – 049 Kraków		
<p>Uzasadnienie wniosku</p> <p>Wychowała się w bardzo patriotycznej rodzinie. W czasie wojny była dzieckiem. Matka należała do AK w Toruniu i często wykorzystywała swoje córki jako łączniczki. Krystyna jeździła m. in. do Skępego (Obwód AK Lipno), początkowo w towarzystwie sióstr, później samodzielnie do końca 1944 r., przewożąc meldunki (o czym dowiedziała się dopiero po wojnie). Pozostałe siostry Stefania (ur. 1931 r.) i Danuta (ur. 1933 r.), były przeważnie wykorzystywane do przesyłek na terenie Torunia, chociaż początkowo również jeździły do Skępego. Naukę rozpoczęła w niemieckiej szkole powszechnej, po wojnie od 1945 r. uczęszczała do Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi w Toruniu, a po jej rozwiązaniu w 1950 r. do jedenastoletniej Szkoły Ogólnokształcącej. Maturę zdała w 1951 r., następnie była studentką chemii UMK. Dyplom magistra uzyskała w 1955 r. W tym roku wyszła za mąż za mgr chemii Radosława Wojtowicza. Z nakazu pracy trafiła na Śląsk. Przez rok pracowała jako nauczycielka w Koźlu na Śląsku, potem w Centralnych Warsztatach Koksochemicznych w Blachowni Śl. Po dwuletniej przerwie, spowodowanej urodzeniem syna Piotra (1958 r.), podjęła pracę w Zakładach Azotowych w Kędzierzynie, a od 1979 r. w Zjednoczeniu Przemysłu Azotowego i Petrochemicznego w Krakowie. Na emeryturę przeszła w 1988 r. W okresie pracy zawodowej była autorką wielu opracowań z zakresu badań nieniszczących urządzeń przemysłowych i korozji. Uzyskała patent za opracowanie metody <i>Badanie radiograficzne grubości ścian rurociągów</i>. Po przejściu na emeryturę pracowała społecznie w Klubie Inteligencji Katolickiej w Krakowie, a później cały swój czas poświęciła pracom na rzecz Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek” w Toruniu. Współpracuje z gen. prof. Elżbietą Zawacką. Jest vice przewodniczącą Memoriału Generał Marii Wittek i przedstawicielem Fundacji w Krakowie. Jest autorką referatów wygłaszanych na konferencjach, biografii publikowanych w wydawnictwach Fundacji, a także autorką książki pt. „Marylka. Opowieść konspiracyjna”. Współpracuje z IPN w Krakowie oraz Towarzystwem Obrony Zachodnich Kresów Polski, współorganizuje konferencje poświęcone Polskiemu Państwu Podziemnemu, a szczególnie kobietom – żołnierzom.</p>		

Występujący z wnioskiem

FUNDACJA
 „Archiwum i Muzeum Pomorskie
 imii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek”
 67-100 Toruń, ul. Podmurna 93
 tel: 056 65 22 186, e-mail: fapak@wp.pl
 NIP 956 16 25 127; REGON 870502736
 KRS 00000 41692
 Nr r-ku 82 1020 / 300 50 0 000 5002 0244

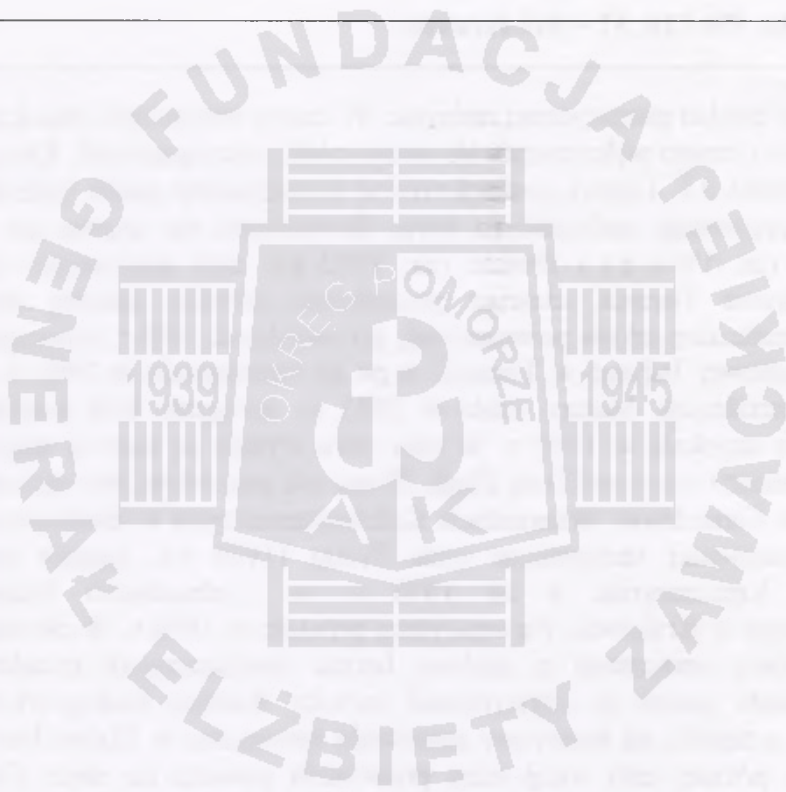
PREZES ZARZĄDU
Dorota Zawacka-Waharecy
 mgr Dorota Zawacka-Waharecy

data

pieczęć

imię nazwisko i podpis osoby
upoważnionej do występowania z wnioskiem

Adnotacje Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych



III/3.

Materiały dotyczące okresu
okupacji: Nowickie Władystawa

1. Delaja Henry Grajek, młp.
omys.

k.2 o.1-2



A

Informacje Henry Grajek, córki Teudora - 8.05.95

P. Henry znata Włod. Nowicki, która była jej dalszą krewną, ale nic nie wie o jej działalności podziemnej. O jej bracie, Edmundzie Pawlaku, też nie wie nic.

Rodzice Henry mieli kontakt z Tomaszem z Oskarsin (to było jego imię, a nazwisko Dittmann). Mieszkał on przy ul. Łódzkiej, ciotki zaparkowały na I lub II piętrze w domu, w którym była restauracja, która dłużej też należała do jego rodziny. Dom był bliżej miasta, powołał miłą przedsiębiorstwo pracownicze przez Mięte. Naprawdę nie pracował w Gestapo, ale mógł mieć jakieś kontakty z ludźmi z poligonu lub Gestapo. Miał II grupę, ale przedtym z Tomaszem i mówić dobrze po polsku. Pomagał Polakom, m. in. Henry, gdy dostatek miał na miejscu do Niemiec na roboty. Działał jego staraniem także ten cofnięto i pracowało w Tomaszem u ogrodnika. Oskar powiedział też ludziom statkiem między na Włocławku.

img

mówił, że wysyła.

O sprawie p. Frenu nic mi nie wie. W wojnie już nie mieli kontaktu. Mnie, że zmarł na raka, raczej krótko po wojnie, chyba w Toruniu. Mówił kiedyś jej matce, że źle się czuje.

Ojciec Freny przewoził do GG do N-wy dzieci Banaskaloni, bo tam już przebywał ich ojciec. Gdy następnie Halina Banaska łowca została zaareztowana przy próbie nielegalnego przekroczenia granicy do GG, to tamta się w czasie śledztwa i podaniu, że dzieci przewoził Grzycki został oskarżony, przebywał ok. 3 lat w więzieniach, m. in. w Lublinie, a ostatnio w Toruniu, skąd została wypuszczone, gdy wkroczył Rosjanie

IV/1. Korespondencja Fundacji
z Krystyną Wojtowicz od
lutego 1993r.

1. Pismo K. Wojtowicz do E. Zawackiej
z 1.02.1993, ręk. oryg. k. 1 s. 1-2
2. jak wyżej, ok. 20.05.1993 k. 1 s. 3-4
3. Pismo do Fundacji z 15.03.1993,
mpis, kop. k. 1 s. 5
4. Pismo, jak wyżej, z 12.10.1993 k. 1 s. 6
5. Pisma K. Wojtowicz do Fundacji
(8.11.1993) i E. Zawackiej z
10.06.1994, ręk. oryg. k. 3 s. 7-11
6. Pismo Fundacji z 27.01.1994?,
mpis, kop. k. 1 s. 12
7. Pismo do E. Zawackiej z 24.02.1995,
ręk. oryg. k. 1 s. 13-14
8. Pismo do Fundacji z 28.02.1995,
ręk. oryg. k. 1 s. 15
9. Pismo Fundacji z 24.03.1995,
mpis, kop. k. 1 s. 16
10. Pismo K. Wojtowicz z
4.05.1995, mpis oryg. k. 1 s. 17-18

przygotowałem piśmie
Bzdzi Hystere z Biuletynu
1/17/93

Kraków, 1 lutego 1993r.

Wpłynęło dnia 15.02.93 A
Ldz. 174/A/93

Droga Pani!

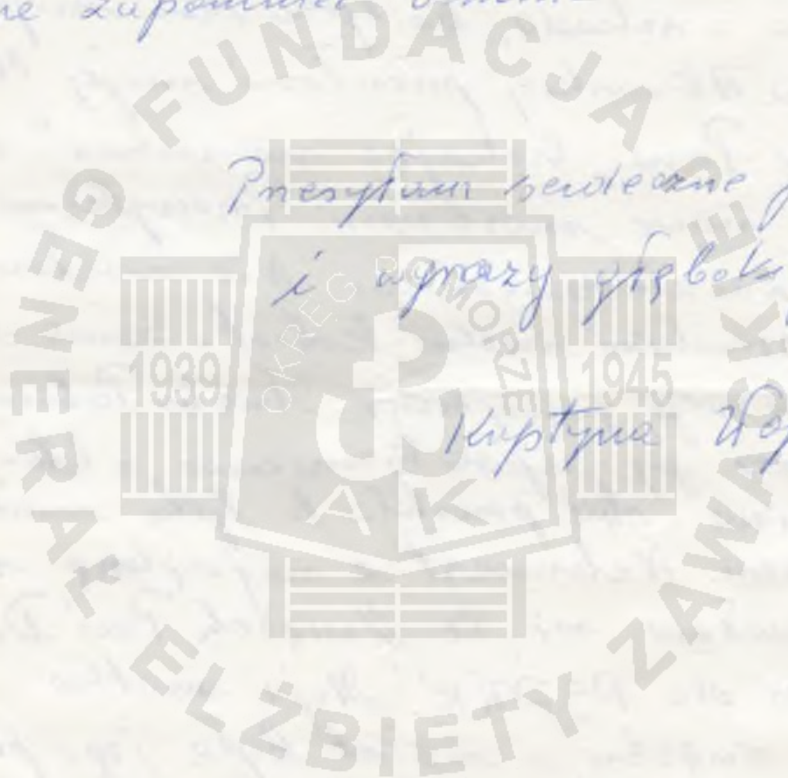
Dziękuję bardzo za przesłany mi Biuletyn z miłą menur serce notatką. Z największą radością poświęcę czas na współpracę z Fundacją. Niestety nie wiem jak tego dokonać na odległość. Moje pobytu w Toruniu są rzadkie i krótkie, stąd niewielka ze mnie korespondencja dla działalności na terenie Torunia, a szkoda, bo tytu tam mogłabym szukać śladów AK-owskiej przeszłości mojej Matki. Książka Pani "Głęboko na wólar" otwiera w tej sprawie nowe możliwości. Poleczyłam ją z największym zainteresowaniem. Nie miałam pojęcia o tak szerokim ruchu kobiet. Sama startowałam w organizacji powojennej Starobu Polskiej, ale to był już okres jej upolitycznienia, o którym Pani wspomina - stał powstalo to tylko nudnym ntalnym przymusem. Natomiast z największą radością dowiedzielałam się, że Związek Pani Donny należał również do PSPKK. Moja matka należała do tego związku i nawet była jego prezeską - tak przynajmniej twierdzi moja siostra, że do tego związku należała, to pamiętam dobrze, ale o jej prekursurę dopiero powiadziła mi matka. Głównym warunkiem z wolną potwierdziły również znajomości i przyjaciół z rodziny Antoniego Antora.

15 grudnia ub.r. skorzystałam z Pani miłego zaproszenia i byłam na spotkaniu członków Fundacji. Bardzo miło było mi Pani obecności i mimo, że referaty i dyskusje były bardzo ciekawe, to nie wyprzedziło mi to Pani braku. Zwartwiło mnie

nawnie, że przywrócić tej nieobecności, było 2
zde samopoczucie. Modły ni o zdrowie i siły dla
Pani i oby 1993r był pełen miłości i sukcesów
stosownie do potrzeb Pani serca.

Na razie nie wiem kiedy będę w Toruniu. Gęste
i dłuższe moje pobytu są utrudnione ze względu na
lokalowych. Gdyby jednak były jakieś prace, w których
mogłabym pomóc, to dla ich umożliwienia potowa
jestem specjalnie przyjeżdżać.

Proszę mi przypomnieć o mnie



Przesyłam serdecznie pozdrowienia

i wiarę w szybkie powrót

Krytyka Wojennej

Szanowna i droga Pani,

Ł 592 / A / 92 nieformalnym
P. Prybysze Wajfarer 3
2 d Nowicka

Rel. k-633/1113

Stosownie do dencja Pani przypreczenie
napisaniem wspomnień o niezgiętej
matce mojej - Władysławie Nowickiej, które
były zaangażowane w prace konspiracyjne.

Jest tego ai 14 stron, niestety obawiam się, że
relacje te ma niewielką wartość historyczną.

Napisaniem jednak, najlepiej co pamiętam i
co powiedział mi odoletkowo dwie nocy,
z którym wiadomością się w rani świąt.

Wszystkim swoim różnym wypytaniem kopie
tych wspomnień. Zdobądź się napisac' również,
jeśli coś sobie przypomnę i ew. sprostować
popętnione przez mnie pomysły.

Jeśli w ogóle to może być Pani pomocną
to z największą przyjemnością poświęcę na to
czas, którym obecnie dysponuję.

Piszę również do żony Edmunda Pawlaka
zapytaniem czy wie coś o jego działalności
podczas wojny - może dowiedzą się czegoś
więcej.

Ja bardzo chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej
o mojej matce i jej braci Edmundo. Może

te okłady wstawił,
nie do wypełnienia jelskiej kuty, a 1-...
mógłby poznać lepiej kulisy działalności marcy 4
najbliższych. Byłaby miarą rozmów z...
ze informacji lub gdzie mógłby szukać.

ok 20 05 92

Łop w pracy przybolsiego
mianem

Kustyma Koptowa



FUNDACJA
"Archiwum Pomorskie Armii Krajowej"
ul. Piekary 49, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

Toruń 15.03.1993 r.

Ldz. 262/A/93

Szan. Pani
Krystyna Wojtowicz
30-049 Kraków

Szanowna Pani !

W imieniu p.doc. Elżbiety Zawackiej serdecznie dziękuję za bardzo ciepły i sympatyczny list oraz wyrażoną przez Panią chęć współpracy z Fundacją. W związku z tym pozwalam sobie zaproponować Pani przyjazd na kilka dni do Torunia w celu bliższego zapoznania się z działalnością Archiwum i ustaleniem możliwości podjęcia przez Panią konkretnej pracy archiwalnej.

Proszę uprzejmie o odpowiedź w związku z powyższą propozycją.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku

Kierowniczka Archiwum
mgr Hanna Marcinkowska

Toruń, 12.10.1993

Toruń, 1993.10.12

Ldz. /A/93

Ida 193

Pani
Krystyna Wojtowicz
ul. Górnolipowa 97A/10
31-049 Kraków

Pani
Krystyna Wojtowicz
31-049 Kraków

FUNDACJA

Szanowna i Droga Pani,
Bardzo serdecznie dziękuję Pani za Jej wkład pracy i przesłanie nam karty dokumentacyjnej. Chętnie skorzystamy z dalszej pomocy Pani. Najbardziej by nam odpowiadało, gdyby mogła Pani przyjechać wicem do Torunia na 1-2 tygodnie/uda się, że ma tu Pani rodzinę; jeżeli nie, to chyba udałoby się zaprosić Panią do którejś z naszych Pań/.
Mamy kilka teczek wycinków z prasy dot. działalności konspiracyjnej na Pomorzu i bardzo by nam zależało na ich uporządkowaniu.

Załączamy zaproszenie na sesję naukową dot. organizacji pozarządowych, która odbędzie się 6-7 listopada b.r. Bardzo ucieszyłoby się, gdyby udało się Pani wziąć w niej udział.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia

doc. dr hab. Krystyna Podlaskowska
dokumentalistka Insp. Toruń

odp. 21.12. z Biul.

Kraków, 8.11.93r.

7

Wpłynęło dnia 12.04.94

L.dz. 363/12/94

Szanowna Pani!

Bardzo przepraszam za zowód i nie
stawiemię się na spotkaniu w dniach
6-7 listopada. Niestety mi olopisato mi
zobowiazanie, choc' do ustalonej chwili tudziatam
się, że będę mogła spełnić przymowienie.
Bardzo żałuję, szczególnie tego, że mi dane
było mi spotkać się z innymi pełnomoc-
nikami i poznać ich metody pracy.

Ostatnio spotkałam się z p. Jadwigą
Kowalską, która jest zaangażowana w zbieranie
materiałów dot. kobiet zaangażowanych w
walce o niepodległość Polski. Współpracuje
z Polskim Towarzystwem Historycznym w Warszawie
- Tow. Miłośników Historii - Komisja Historii Kobiet
w Walce o Niepodległość. Jej nazwisko wymienione
jest wśród autorów „Stworzniczka uczestniczek
walki o niepodległość Polski 1939-45. Poległe
i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej”, PIW-
wyd. 1988r.

Pani Kowalska, jako naennice gimnazjalna,
w marcu 1939r. wstąpiła do pore nalsznego hufca
PWK. Waleriała do batalionu łączności i w tym
zakreśnię przenie przenie w Krakowie na

-2-

ul. Rajskiej. Od 1. wczesniw 1939r. zostala 8
zmobilizowana. Oddział, w którym służyła liczył
100 osób w tym ok. 30 kobiet, wamier m. kolony
na ul. Rajskiej. W miast napom wojak niemiecki
oddział wycofywał się na wschód, aż do Taru-
pola. W tym miesie zastat je dnia 17.09.1939r.
Była świadkiem masakry narząd wojak podstęp-
nie wyprowadzonych z miasta na drogiodęp
do Lwowa pod porowem wystrzelić na pomoc
tego walarepca jenera z Niemcami miasta.

P. J. Kowalska posiada relacje nioulin' PPK DOK,
w tym 2 instruktorok. Wskazuje te materioły sp
w w/w Komisji w Warszawie.
Komisja te, co zrento z pewnosici jest Peci wiadome,
zbiera materioły dot. oświatowioi kobiet
w walce o niepodleglosc z cotej Polki. Podczas
ostatniego mego pobytu w Toruniu miouite
mi pani E. Zawacka, że poszukuje materiołow
z tego samego zagadnieniem - moze być moimaby,
przy odpowiednim opracowaniu tematyki,
skontakt z materiołow zrelowioł pwr
p. Kowalska. Jest ona skłonna do wspoitprawy
i wolontepnemie wlasnyoh zbiorow.

Mowika mi przy tym, że trudno namowioć pani
do pisania relacji. Sama tego olosiadram.
Znajome mi pani do tej przy mi oloskrwyly
swyeli wspomnien. Zrento rowniei panowic

między tym do tego wracają - przytędnem 9
pan Kapczyński, którego list załączam.
Obawiam się, że w kontaktach z ludźmi mi
najlepiej nie spinyję! Może moje pomoce
w porządkowaniu materiałów będzie bardziej
owocna? Postanowiłem się przedstawić również
na okolicy, jak o to Pani prosiła. A może
prześle mi Pani jakichś materiałów do
podobnego opracowania, jak te relacje
ze Stutthofu?

Proszę przekazać serdeczne pozdrowienie
i wyrazy szacunku pani E. Zawackiej
i przepraszam ją za moją nieobecność.

Serdecznie pozdrawiam również
Panią

z wyrazami szacunku

Krzysztof Wojtas

zamyśl, autorki kart, aut.
Pani Maria prona
podrynkowka - 22

Kraków 10.06.94r.

Wzrost 180 13.06.94 10
Ldc 527/1194

Droga Pani Profesor!

Mój wyjazd do Włoch nieo opóźnia prace nad
książkami, które zabrałam z Fundacji do opracowania.
Jedną książkę ukoiłam już za kilka dni. Jest to
niezadowolona informacja, że wymaga czasu i uwagi.
Na odwołanie będę musiała przynajmniej po raz drugi,
żeby sprawdzić czy wyjazdem wykorzystuję organizację
militarną i paramilitarną. Postaram się, żeby to
ukoić do końca czerwca i zamieścić.

W kwestii materiałów na książkę, które jak sobie,
przyjeżdżę się Fundacji, więc pozwolam sobie przestać je
w zakresie. [Gdyby nie Monte Lattino]

Pani Gogołkowi pucharostem legitymację. Jutro mam
się spotkać z nim osobistnie. Do tej pory ciągle się
wzmijał, albo on lub ja byliśmy poza Krakowem.
Mówił mi (przez telefon), że chciałby włączyć się w jakiś
pomoc - może na razie ewolucyjnie, mówiąc z tej
drugiej książki - to bardzo przyjemny był jej opa-
rowanie. Napiszę o wynikach naszego spotkania.

Spotkałam się również z p. Jadwigą Kowalską, która
wbi podobne opracowanie jak Fundacja. Mówiła mi,
że wszystko co opracowuje pucharuje do Warszawy
do Polskiego Towarzystwa Historycznego - Towarzystwo Miłośników
Historii - Komisje Historii Kobiet w Walce o Niepodległość
Rynek Starego Miasta 29/31. Również dane o kobietach, które
chciały zapisać. Zgodnie więc z Pani wytycznymi mi
przejdzie jej, żeby informacje przesyłała do Torunia

Jest natomiast bardzo zainteresowana komisjami wydaw-
niczymi i pragnie je zobaczyć. Są również chętni do
nabycia tych pozycji w SZZ-PAK, z którymi ostatnio
mam oryginalne kontakty. Mówiła mi, że przyjeżdżając
w komisje, nie jeżeli będzie obciążona, to może je przestać

na mój adres.

11

✓ Pani Monale Jaburyska proszę mnie żeby dowiedzieć się o p. Mieczysławie Kolińskim, u którego po Powstaniu Warszawskim przebywał jego szwagier Włodzisław Sikorowski. Pan M. Koliński mieszka już od kilku lat. Rozmawiałem z jego żoną. Poinformowała mnie, że jej mąż nigdy o AK nie walczył ani do innej organizacji konspiracyjnej. Natomiast potwierdziła, że jej brat niezgodnie z miłą przebywał po upadku powstania.

Porwadłam sobie również rozpocząć ulotkę z propozycją udziału w wyjeździe - pielgrzymce nad Bałtyk i ~~do~~ Białorusi, jako organizujemy w sierpniu br.

Jeśli mają być osoby chętne do uczestniczenia w niej, to proszę niech zwrócą się do mojej siostry, która mieszka w Toruniu: Stefania Zajączka ul. Górczyńskiego 31 m 22, tel. 234-91. (domowi wolery wieczorem).

Siostra moja weźmie udział w tej wyjeździe. Cała toruńska grupa (jeśli takie się zbierze) autobus zabierze gościnie na trasie. Czas i miejsce spotkania podam, jak wszystko będzie o krótko wiadome.

Moja siostra prosi również, żeby rekrutować, jeśli będzie miłe, jakichś trudniejszych w tej mierze, to dajcie mi to znać.

Na Monte Cassino byłem w dniu 18.V, ale tak mało, że więcej widziałem ci, co oglądał wycieczki w TV. Potem zwiedzaliśmy cmentarz na M. Cassio, gdzie leży niemieccy żołnierze polegli na Powstaniu Włoch, polski twój spisał, że wiele tam zmarłych polskich. Natomiast napisany jest polski cmentarz w Loreto, Polacy na stoku w górach z Sanktuarium Sycylijskiego. Dostał od niego gościny i napisany w ołtarzu na dolinie i Holuaty. Było również i kilka typów wó, które kwilają tam pielgrzymowane przez polski Siostrę Marię Marię. Najbardziej namy, wyjechałi znaleźli tam groby swoich kolegów. To było wspaniałe.

li Jaburyska
K. Patrycja
B. Dąbka
M. Jaburyska
Dęba

Leży wspaniałe i sędziwe
poddanie, również dla
wspaniałe Pani Fundacji

Kuptyne Wójcisz 78

FUNDACJA
"Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej"
ul. Piekary 49, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

Toruń, 1994.08.27

Ldz. 560/A/94

Pani
Krystyny Wojtowicz

30-049 Kraków

Szanowna Pani,

Fundacja "Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej" w Toruniu serdecznie dziękuje za przesłaną książkę pt. "Groby na Monte Casino". Została ona włączona do zbiorów naszej biblioteki.

Cieszy nas, że wkrótce otrzymamy opracowane karty informacyjne w sprawie o pozycje książkowe autorów Chrzanowskiego B. i A. Gąsiorowskiego.

Łączymy pozdrowienia

Kierowniczka Archiwum


/mgr Hanna Marcinkowska/

Kraków, 24.02.1995.

13

Droga Pani Docent!

W związku przesyłam biuletyn wydany przez Ośrodek Krakowski SZZPK. Wiedzę o moich kontaktach z Pomorską Fundacją, nie rasem wykonstuluj. Robię to chętnie by przy okazji ratować od siebie kilka słów.

Nie mam nowego adresu Fundacji. W ostatnim liście domagała Pani o przeprowadzenie, ale mi podała Pani nowego adresu. Dzięki na to, że listy jednak trafiają, a może nie? Z pewnością styczniowym wydatkiem wzdumek za prace wykonanej jesienią. Niestety dużo później niż o to prosiłam, bo mi było miło w Krakowie. List wydatkiem ma stawy adres - mi jestem teraz pewna czy dotrze?

Proszę "zadac" mi jakieś nowe prace. Może tu w Krakowie są jakieś opracowania, którymś należałoby się zainteresować? Chętnie wyszukam i opowiem.

Zapraszamy również ze strony p. Maria Białkowska
posiada znajomość w Kanadzie, który 14
w czasie wojny działał w AK, a podwo-
dził z Pomorza. Napisz do nich
z prośbą o relację, ja dostanę schemat
relacji i krótkie informacje od siebie
na temat "Powstanie Fundacji i jej
dwuletnie działalności". Podajemy adresy
kontaktowe w Toruniu i w Warszawie.
Do tej pory nie mamy odpowiedzi. Może
jednak, ktoś odwiedził się do Torunia?

Łączym serdecznie podziękowanie
dla Pani i całego zespołu

dla Pani E. Zawackiej w pracy społecznej
szacunkami

Elżbieta Wojtkiewicz

Kraków, 28.02.95r.

15

Droga Pani!

Narazie otrzymałam zawiadomienie z PKO o dokonanych przebiegach za proszę wykonanej w ul. roku. Ponieważ rachunki ode mnie wpłynęły do Fundacji dopiero w styczniu, nie poma stworzyć to problemy relacyjne. Z tego powodu chciałam się upewnić, czy przesłane mi suma jest relacyjne na konto roku ubiegłego czy bieżącego? To ze tym że wstydami stwierdzam, że mi odpisuję sobie w polsku podatku od zaliczonej sumy. Dane te są mi potrzebne do relacji dochodów za rok ubiegły.

Życzę mi, że narazie Pani nie dodatkowe rzeczy związane z w/w moimi problemami, - przepraszam!

Łoq9 sendecne porciowicim

Krzysztof Wojtowicz

20 1995 r.
miejsc relacyjne
w 1996 r.

Krystyna Wojtowicz

30-049 KRAKOW

16

Toruń, dnia 24.03.1995

Droga Pani!

Korzystając z wysyłki nowego Biuletynu, spieszę z odpowiedzią na Pani sapytanie. Ponieważ wynagrodzenie Pani zostało rozliczone i przesłane w lutym b.r., więc trzeba je wykazać w Urzędzie Skarbowym przy rozliczeniu dochodu za 1995 rok, a więc w 1996 roku. Zgodnie z nowymi przepisami, zaświadczenie podatkowe wystawia się teraz zbiorczo za cały rok, otrzyma je więc pani na początku przyszłego roku.

Ponieważ dopytywała się Pani o dalszą pracę dla Fundacji, chętnie skorzystamy z Pani oferty, z tym, że ze względu na trudny stan finansowy Fundacji byłaby to - jak kiedyś - praca nieodpłatna. Na wszelki wypadek załączam książkę Edwarda Foryckiego: Ludzie z ODR "Zatoka", do której trzeba zrobić indeks. Jeżeli więc reflektowałaby Pani na tę formę współpracy, byłibyśmy wdzięczni za sporządzenie indeksu wszystkich nazwisk występujących w tej książce, także w wykazach, listach itp. Nie trzeba natomiast sporządzać kart nazwiskowych. W następnym etapie proponowałabym Pani sporządzenie tym razem kart wskazaniowych dla osób związanych z Pomorzem, z nast. pozycji:

Harcerki 1939-1945. Wyd. 2. Warszawa 1985

- skrót na kartkach: Harcerki 1939-34, s.

Harcerki 1939-1945. Relacje - pamiętniki. Warszawa 1985

- skrót na kartkach: Harcerki. Relacje, s.

Książki te znajdzie Pani napewno w Bibliotece Jagiellońskiej. Ważne jednak, by były to wymienione wydania, by strony zgadzały się z posiadаныmi przez nas egzemplarzami.

Karty wskazaniowe obejmują nast. elementy: nazwisko i imię, teren i przydział organizacyjny oraz źródło. Nie podajemy natomiast żadnych informacji dot. działalności danej osoby. Załączam wzór takich kart /dane na nich są fikcyjne/.

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych przesyłam Pani moe najlepsze życzeń oraz serdecznie pozdrawiam

D. Malanowska

Krystyna Wojtowicz

30-049 Kraków

17

Droga Pani !

W załączeniu zwracam książkę E. Foryckiego "Ludzie z ODR "Zatoka" oraz, stosownie do prośby, indeks nazwisk.

Jestem zbulwersowana informacją podaną na str. 81, dot. Mariana Hagenbartha, że "...przeszedł na stronę wroga"! G. Górski w referacie pt. "Pomorska Okręgowa Delegatura Rządu RP w latach 1941 - 45" pisze, że oskarżenie o zdradę okazało się fałszywe. Osoba ta bardzo mnie obchodzi, bo prawdopodobnie to on wiozł mnie ze Skępego pod Lipnem do Torunia, o czym piszę w swojej relacji. Matka moja również mówiła, że "oficer", który mnie wówczas wiozł został oskarżony o zdradę, co jednak okazało się nieprawdziwe. Jeśli żyje bardzo chciałabym się z nim spotkać. Jak zabrać się do poszukiwań? A wogóle na jakiej podstawie E. Forycki zamieścić w swojej książce taką informację? Zaraz potem zresztą dodaje, że brak o nim bliższych informacji.

Z książki tej wnoszę, że moja matka mogła być zaangażowana w strukturach ODR. Z wywiadów rodzinnych wiem, że dobrze znała Antoniego Antczaka i całą jego rodzinę. Ojciec matki, Wojciech Pawlak razem z nim organizował w Toruniu drukarnię (po 1-ej wojnie), w której pracowały moja matka (krótko) oraz jej siostra Maria Pawlak (zam. Kryzement). Wielu działaczy ODR przyjechało do Polski z Westfalii po 1-ej wojnie św., tak jak moi dziadkowie z matką, która miała wówczas 14 lat. Po za tym wielu z nich to działacze Stronnictwa Pracy, do którego należał Wojciech Pawlak, też znany działacz na terenie Westfalii i potem w Polsce. Sądzę, że jeśli matka moja działała w konspiracji to to środowisko było jej najbliższe. *(Jakis czas była też członkinią pracowni Kierm Stronnictwa Pracy)*

Jeszcze nie mam książek "Harcerki 1939 - 1945", bo jak dotąd nie miałam czasu na poszukiwania. Mam jednak nadzieję, że zdobędę je w najbliższych dniach i stosownie do wskazówek sporządzą z nich karty wskazaniowe. Oczywiście, niezależnie od stanu finansów Fundacji, ja będę wykonywać powierzoną mi pracę, która jest fascynująca.

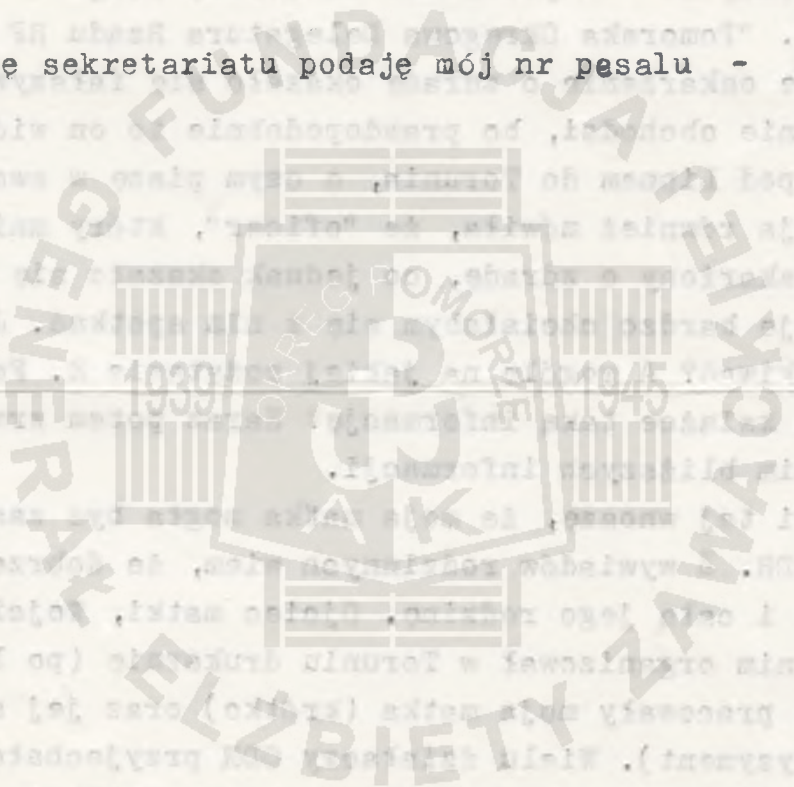
Gdyby było możliwe, to prosiłabym o zlecenie mi bądź podanie :
opracowań, gdzie więcej mówi się o środowisku z Torunia - Skępego
- Lipna - Inowrocławia, może trafiłabym na osoby, które znały
moją matkę.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy
szacunku

Krzysztof Wojcik

PS

Na prośbę sekretariatu podaje mój nr pesalu - 32081101228



T: D-633/1113 Pom.

Toruni

Nowicka Władysława
V. Karty informacyjne
k. 3

Nowicka - Krystyna
Maj towarzys
techniczne do ekspozycji
z Torunia
Archiwum w Kwalifikacji 1945
nr. 1932?

Torun
AKA

dopisać do ryc. M. Neurčluj, 2
ze było przedmą Zw. Pańi domu
[miał on mentalny z ~~to~~ PWK)

Januta 39 eu. XII / 1992 45

FUNDACJA
REGIMON
AK
FRANK
ELŻBIETY ZAWACKI

4

FK
Joni 3

NOWICKI Władysław

Urodz. 31. V. 1905 r. o Sabinghust w Westfalii.
Kamierka Jusp FK Joni. Wyjeżdża do Sdyri
(Chojnic) oraz Skępego, po Lipcu, gelsce przebywa
z kłosem, ozonkowe FK

Zob. St. Biogr. Jusp Som. T. II. Str. 132
Fund. "Archivum Soudwskie FK".
Joni 1996 r.

U. Jan 2001

7



córka Wójtowicz Krystyna
 30-049 Kraków

K-633/1113

Toruń
AK

+ Nowicka Władysława

Nowicka Władysław

